CZASOPISMO PRAWNO-HISTORYCZNE
Tom XIII — Zeszyt 2 — 1961

WŁADYSŁAW ZAJEWSKI (Gdańsk)

Wolność druku w okresie władzy Rządu Narodowego w 1831 r.

Nie dysponujemy dotąd monografią o wolności druku w powstaniu listopadowym. A. Kraushar w Miscellaneach historycznych (t. XL, *Wolność druku i dziennikarstwo warszawskie w czasach listopadowych*), opublikował akta wydziału do kierowania opinią publiczną, znajdujące się w Archiwum Głównym Akt Dawnych. Wybór niepełny, przedrukowany niestarannie, niekiedy z rażącymi błędami merytorycznymi, powiązany został szczupłym komentarzykiem autorskim. Nie tknięte jest właściwie wielkie bogactwo materiału źródłowego, jakie stanowi ówczesna prasa, publicystyka broszurowa, diariusze sejmowe, pamiętniki, a z materiałów archiwalnych papiery Krukowieckiego, Czartoryskiego, Skrzyneckiego czy Prądzyńskiego.

Zagadnieniu wolności druku w 1831 r. poświęciła nieco miejsca w zakończeniu swej pracy doktorskiej N. Gąsiorowska, (*Wolność druku w Królestwie Kongresowym 1815—30,* Warszawa 1916). W okresie międzywojennym z okazji stulecia powstania listopadowego wydrukowano wiele artykułów popularnych poświęconych prasie i cenzurze (H. Eile, J. Bero, S. Jarkowski). Na ogół publikacje te posiadają wątpliwą wartość naukową i nie wychodzą poza okres dyktatury Chłopickiego. Z opracowań starszych można wymienić artykuł polemiczny ks. Waleriana Kalinki, *Królestwo Kongresowe i związki tajne* („Przegląd Polski", 1895), w którym autor dowodzi, że wolność druku i stowarzyszeń tolerowana przez Rząd Narodowy szeroką falą wprowadziła w życie wewnętrzne anarchizm i w konsekwencji spowodowała upadek powstania. Artykuł niniejszy koncentruje się szczególnie wokół dyskusji prawnopolitycznej nad wolnością druku, jaka miała miejsce w okresie władzy Rządu Narodowego ks. Czartoryskiego (styczeń—sierpień 1831).

Wolność druku w początkach wieku XIX spełniała rolę postępową. Umożliwiała burżuazji krajów zachodnioeuropejskich propagandę liberalizmu i konstytucjonalizmu. Utrzymana też została po kongresie wiedeńskim we Francji, bo w okresie napoleońskim była tylko fikcją. Zagwaran-

towana była także w liberalnej konstytucji Królestwa Polskiego. Arbitralne narzucenie cenzury w 1819 r. uważane było za perfidne złamanie konstytucji, świadomie inspirowane przez Petersburg. Po wybuchu powstania Rząd Tymczasowy zniósł cenzurę na wniosek Lelewela. Dyktator decyzję tę zatwierdził, ale podjął szereg kroków zmierzających do ograniczenia wolności prasy i wprowadzenia „ojcowskiej" cenzury. Chłopicki, Rząd Tymczasowy, a nawet kaliszanie zaskoczeni byli błyskawicznym rozwojem słowa drukowanego już w grudniu 1830 r. Pojawiło się wiele nowych tytułów gazet, zjawiła się bardzo szybko prasa prowincjonalna. Nadto mnóstwo broszur, odezw, poezji i satyry politycznej krążyło w Warszawie, przedostawało się do miast prowincjonalnych. Pisma te, powstałe wskutek nowej sytuacji politycznej, nie miały bardzo często odpowiedniego zaplecza materialnego i szybko kończyły swój żywot, ale chwilowo zaspokajały pierwszy głód wolnego słowa. Ten przez nikogo nie przewidziany rozwój słowa drukowanego stawał się bardzo skomplikowanym problemem politycznym dla Chłopickiego. Prasa bardzo szybko stała się potężną, niekontrolowaną siłą polityczną, odbijającą oraz wyjątkowo aktywnie kształtującą poglądy opinii publicznej. Oznaczało to — przekładając na język polityczny — że społeczeństwo nie będzie biernie przyglądało się rozwojowi wydarzeń, że weźmie w nich czynny udział. Kaliszanie popierali to aktywizowanie się społeczeństwa. Było to bowiem zgodne z ich przekonaniami ideologicznymi, że opinia publiczna, ta „królowa świata", powinna mieć wpływ decydujący na przebieg wewnętrznego życia politycznego. Kaliszanie sprzeciwiali się takiemu kierownictwu politycznemu, które w swoim programie nie uwzględniałoby woli opinii publicznej przejawiającej się w sejmie, a nawet w prasie, wywierającej przemożny wpływ na poglądy tej opinii (W. Niemojowski 11 XII w „Kurierze Polskim").

Niezawisła politycznie od władz prasa w ogromnej większości propagowała i szerzyła nastroje patriotyczne i rewolucyjne, wzywała do czynnego działania, zbrojenia się. Nawoływała gorliwie do walki o niepodległość i w tym też duchu oddziaływała na społeczeństwo i sejm, od którego żądała zdetronizowania Mikołaja i wyraźnego tym samym sprecyzowania celów rewolucji. Chłopicki oraz jego „kamaryla" pragnęli układów i pod tym kątem widzenia usiłowano wpływać na opinię publiczną („Klub Obywatelski", publicystyka „Polaka Sumiennego"), w obawie, aby nie storpedowała podjętych w Petersburgu negocjacji, w powodzenie których Chłopicki głęboko wierzył. W konsekwencji dyktator po nieudanej próbie zdławienia opozycji (tzw. spisek Lelewela) i „powściągnienia wolności druku i publicznych rozpraw o rzeczy krajowej" (zlikwidowanie „Dziennika Gwardii Honorowej", pismo do Rady Najwyższej Narodowej z 11 I) zrezygnował rychło z władzy i ustąpił. Zwyciężyła ta część opinii pu-

blicznej, która żądała ogłoszenia pełnej niepodległości i detronizacji Mikołaja. Zadość tym postulatom czynił opublikowany manifest sejmowy i akt detronizacji.

29 I sejm uchwalił ustawę o Rządzie Narodowym [1]. Izba dała rządowi władzę mocno ograniczoną. Wódz naczelny pozostawał poza zakresem jego władzy. Strukturę organizacyjną władzy wykonawczej przyjęto niezbyt szczęśliwie, oddzielono władzę ściśle wykonawczą (ministrowie) od rządzącej (członkowie rządu). Utworzono (30 I) rząd „koalicyjny", reprezentujący zasadnicze odłamy opinii publicznej (ks. Adam Czartoryski, S. Barzykowski, Wincenty Niemojowski, Teofil Morawski, Joachim Lelewel), z tym, że pozycja honorowego prezesa Towarzystwa Patriotycznego była najsłabsza, aczkolwiek, dzięki liczbowemu układowi sił i faktowi, że uchwały rządu miały zapadać prostą większością głosów, wyjątkowo istotną w wypadku konkretnej różnicy zdań czartoryszczyków i kaliszan [2].

W lutym rząd zajął się m. in. zagadnieniem wolności druku. Lelewel nadmienił Niemojowskiemu, iż ułożył stosowny projekt jeszcze przed powstaniem. W. Niemojowski wyraził chęć zapoznania się z *Myślami do projektu prawa o wolności druku* Lelewela. Po przeczytaniu uwag Lelewela, zakładających możliwość prewencyjnej cenzury, Niemojowski jednak oburzył się mocno na taki pomysł i nie chciał w ogóle dyskutować nad *Myślami* [3]. Rząd nie zajął więc żadnego stanowiska, polecił tylko ministrom oświecenia i sprawiedliwości, aby zajęli się przygotowaniem stosownych projektów odnośnie do wolności druku i kar za ewentualne nadużycia. W. Niemojowski przekonywał Lelewela, iż sprawę ewentualnych nadużyć powinny rozpatrywać sądy przysięgłych i utworzenie ich jest potrzebą chwili. Poglądy W. Niemojowskiego na wolność druku i sądy przysięgłych zyskały szybko zwolennika w osobie... Lelewela [4]. Obaj członkowie rządu propagowali solidarnie te myśli na łamach „Kuriera Polskiego" [5].

Zakusy środowisk konserwatywnych na wolność druku stały się widoczne już w marcu, gdy Skrzynecki usiłował nawiązać rokowania z Dybiczem.

---

[1] *Diariusz sejmu*, wyd. M. Rostworowski, t. I, Kraków 1907, s. 365—368.

[2] Lelewel do A. Ostrowskiego 10 XI 1834, w: *Listy emigracyjne Joachima Lelewela*, wyd. i wstępem poprz. H. Więckowska, t. V: Dodatek, 1831—1860; W. Rostocki, *Władza wodzów naczelnych w powstaniu listopadowym*, Wrocław 1955, s. 64 i nast.

[3] S. Barzykowski, *Historia powstania listopadowego*, t. II, Poznań 1883, s. 251. Nieco inaczj L. Dembowski, *Moje wspomnienia*, t. II, Petersburg 1892, s. 138 i nast.

[4] S. Barzykowski, o. c., t. III, s. 191.

[5] Ibidem, s. 190.

Wódz naczelny, zagorzały ultramontanin, był konsekwentnym przeciwnikiem wolności druku i prasy [6]. 30 X 1830 r. w salonie Gutakowskiej wychwalał Skrzynecki w rozmowie z Sobolewskim i L. Dembowskim cenzurę jako „dobrodziejstwo dla kraju". „Dziwią się cenzurze, lecz dosyć jest odczytać Kicińskiego «Orła», ażeby usprawiedliwić jej, jakże on śmiał okryć śmiesznością starca, który w usługach kraju stawszy się weteranem uzyskał zaufanie panującego" [7]. Oburzony był Skrzynecki na rewolucję lipcową; jego reakcję na noc listopadową najlepiej charakteryzują słowa wypowiedziane do generała Siemiątkowskiego: „Idź i powiedz cesarzewiczowi, że duszą i ciałem jestem przy nim" [8]. Nie wiedziano także, że Skrzynecki w sądzie wojennym w 1824 r. pod naciskiem w. ks. Konstantego dał głos za skazaniem Łukasińskiego. Wódz naczelny po zwycięskiej ofensywie kwietniowej spoczął na laurach, zajął się organizacją kwatery głównej w Jędrzejowie. Referentem prasowym wodza został pułkownik Gawroński, którego obowiązkiem było czytać całą prasę krajową i zagraniczną, a ciekawsze i ważniejsze artykuły zakreślać i składać Skrzyneckiemu do bezpośredniego wglądu [9]. Skrzynecki sprzeciwiał się ostro, by dowódcy niezależnie od stopnia i funkcji podawali raporty do prasy bez aprobaty sztabu głównego [10]. Oburzył się nawet na Henryka Dembińskiego za jego raport o bitwie pod Kuflewem, oznajmujący, że ucierał się ponoć z samym Dybiczem [11]. Raport Dembińskiego był dla niego nieprzyjemny. Wszak Skrzynecki odrzucił propozycję Chrzanowskiego, aby wydać wtedy bitwę Dybiczowi. Po raporcie Dembińskiego Skrzynecki zabronił rozkazem dziennym zamieszczania bez aprobaty sztabu generalnego jakichkolwiek raportów wojennych w prasie [12]. Miał też i z tego powodu pretensje do generała Umiń-

[6] List Skrzyneckiego do majora Bystrzanowskiego z 31 VII 1838, Biblioteka Czartoryskich w Krakowie [Bibl. Czart.], nr 5514; Popiel, *Pisma*, t. II, Kraków 1893, s. 253; L. Drewnicki, *Pamiętnik*, Bibl. Polska w Paryżu, rkps 416, mikrofilm Instytutu Historii PAN, s. 150 i nast.

[7] L. Dembowski, *Moje wspomnienia*, t. II, Petersburg 1892, s. 7—8.

[8] A. Młocki, *Księga wspomnień*, Paryż 1884, s. 153—154, Por. Sz. Askenazy, *Łukasiński*, t. II, Warszawa 1929, s. 288 i nast. Nadto M. Sokolnicki, *Skrzynecki*, wyd. 3, Poznań 1925 oraz W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska*, Warszawa 1930. Wydanie z literatury powojennej: W. Rostocki, o. c., s. 86 i nast. Moje poszukiwania w papierach Skrzyneckiego w Bibl. PAN w Krakowie i Bibl. Czart. nie przyniosły nowego materiału co do jego stanowiska w sprawie wolności druku.

[9] D. Gawroński, *Pamiętnik z roku 1830—31*, Kraków 1916, s. 114.

[10] I. Prądzyński, *Pamiętniki*, t. II, Kraków 1909, s. 422.

[11] D. Gawroński, o. c., s. 138. Dembiński z kolei oburzył się na Prądzyńskiego, iż skrócił jego raport o bitwie pod Kuflewem. Por. I. Prądzyński, o. c., t. II, s. 422.

[12] D. Gawroński, o. c., s. 138. Zob. art. W. Tokarza, o komunikatach

skiego, który był w bliskich stosunkach z W. Niemojowskim i sam redagował komunikaty bojowe, a następnie publikował je w „Kurierze Polskim" [13]. Ale oprócz względów ambicjonalnych wchodziły w grę określone motywy polityczne [14]. Skrzynecki dość słusznie obawiał się, że wrogi stosunek prasy warszawskiej do Dybicza — złośliwe i krytyczne jej komentarze do rosyjskich raportów — może znakomicie utrudnić wszelkie kontakty, rozjątrzyć honor osobisty generałów rosyjskich etc. Mimo że Dybicz jego ofertę rokowań odrzucił, żądając najpierw dezawuowania aktu detronizacji, Skrzynecki myśli o rokowaniach nigdy w pełni się nie wyrzekł. Nie życzył więc sobie cierpkich uwag w prasie pod adresem Dybicza [15]. Skrzynecki inspirował wystąpienia niektórych publicystów konserwatywnych, domagających się ograniczenia prawnego wolności druku.

Środowiska konserwatywne podjęły zorganizowaną kampanię, której zamaskowanym celem było zrehabilitowanie zdetronizowanego Mikołaja i przygotowanie opinii do rokowań i powrotu do sytuacji sprzed 29 XI. Oczywista, że lansowana teza o konieczności nowego prawa o tzw. nadużyciach druku stanowić miała pierwszy krok w kierunku cenzury, a ta była nieodzowna dla kół zmierzających konsekwentnie do kapitulacji. Publicystycznym szermierzem tej grupy, przyznać należy zręcznym i odważnym, stał się hr. Bruno Kiciński. Ongiś zasłużony współwydawca „Gazety Narodowej i Obcej" i „Orła Białego" [16], w czasie powstania „totumfacki" Skrzyneckiego. Kiciński cieszył się dużym autorytetem politycznym, był wybornym parawanem do przemycania myśli i programu rokowań na szpalty prasy. Programowym wystąpieniem publicystycznym Kicińskiego był artykuł z 20 III w „Merkurym". Nie było przypadkiem, że Kiciński trzy czwarte artykułu poświęcił gwałtownemu atakowi na

prasowych kwatery głównej wodza naczelnego, zamieszczony w: *Rozprawy i szkice*, t. I, Warszawa 1959.

[13] J. Lewiński, *Pamiętniki z 1831*, Poznań 1895, s. 24, 26—27. Skrzynecki 23 V odebrał dowództwo generałowi Umińskiem za niesubordynacyję. Zob. *Źródła do dziejów wojny polsko-rosyjskiej 1830—1831*, wyd. B. Pawłowski, t. III, Warszawa 1933, s. 87—88.

[14] Kruszewski, *Pamiętniki z roku 1830—1831*, Kraków 1890, s. 73.

[15] [BUW], rkps M12, k. 20—22. W Berlinie miano informacje, iż Skrzynecki zgodzi się na submisję, jeżeli konstytucja będzie przez Mikołaja utrzymana. Por. J. A. Betley, *Belgium and Poland in International Relations 1830—1831*, Hague 1960, s. 130—133.

[16] T. Morawski, *Moje przygody*, Kraków 1873, s. 14 i nast.; M. Gąsiorowska, *Wolność druku w Królestwie Kongresowym 1815—1830*, Warszawa 1916, s. 60—70; J. Chałasiński, *Czasopisma naukowe warszawskie w latach Królestwa Kongresowego (1815—1830)*, Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych 1958, t. VII, s. 65 i nast.

nadużycia druku, tę „prawdziwą zbrodnię" i „grzech przeciw ojczyźnie". Żądał kaucji na wydawanie dzienników i rygorystycznego prawa o nadużyciach druku, równie niezbędnego, jak prawo przeciw szpiegom. To zestawienie „nadużyć druku" ze szpiegostwem w świetle rzeczywiście pewnych, choć mało istotnych niedyskrecji, było zręcznym chwytem propagandowym przeciwników wolności druku. 24 III w „Merkurym" Kiciński powtórzył i podtrzymał swą obronę Mikołaja i Lubeckiego, zawartą w poprzednim artykule oraz żądanie prawa o nadużyciach druku, prawa dotyczącego drukowania „szpiegowskich" raportów, co jest niezbędne w chwili, gdy „ustnych szpiegów sądy wojenne karzą szubienicą". Dla Kicińskiego panującym, wspólnym dla Polski i Rosji, był Mikołaj. To samo wypowiadał w sejmie, ale już bez żadnego taktu politycznego, Jan Jezierski [17]. Pragnienie zdławienia wolności druku, rokowania, kapitulacja i powrót Mikołaja to było żelazne ogniwo, łączące wszystkich konserwatystów w jedną polityczną całość. Wystąpienie publicystyczne Kicińskiego rozpętało burzliwą dyskusję w prasie i w broszurach nad zagadnieniem polityczno-prawnym wolności druku, które stopniowo stawało się jednym z węzłowych problemów wewnętrznych powstania.

Wywody Kicińskiego były tak zaskakujące i szokujące, że redakcja „Merkurego" równocześnie (20 III) poświęciła im obszerny komentarz, oznajmiając, że argumentacja autora w bardzo wielu miejscach „całkiem do naszego przekonania nie trafia". Przede wszystkim redakcja podkreśliła, że nie jest obecnie, w trakcie rewolucji, stosowna pora, aby „mnożyć środki powściągające wolność druku w chwili, kiedy usiłowania nasze do ważniejszej rzeszy, do obrony zewnętrznej zwrócone być powinny". Nadużyciom druku wystarczająco zapobiega kodeks praw kryminalnych (art. 245, 247, 280, 456, 485, 487, 504, 506 i in.). Obrazy i szkody publiczne z powodu nadużyć druku ścigają prokuratorzy, prywatne — zaskarżają poszkodowani. Redakcja zdecydowanie podkreśliła, że ma zupełnie inny pogląd na sprawę, iż rzekomo Mikołaj nie wiedział nic o tajnej policji, nadużyciach itp. Zaatakował również w „Merkurym" Kicińskiego anonimowy „A. B." [18], oponując przeciw usprawiedliwianiu Mikołaja i Lubeckiego. Krytyka i wyszydzanie Mikołaja i Dybicza, sześciokrotnie silniejszych wrogów, jest — zdaniem autora — niezbędna. Nawet jeżeli zginiemy teraz z orężem, to po „bohatersku", a w czasie niewoli druku „zginęlibyśmy jak bydło". W końcu z lekką ironią autor wyraził ubolewanie, że Kiciński nie opublikował projektu prawa o nad-

[17] Wystąpienie J. Jezierskiego w sejmie 18 IV. Por. *Diariusz sejmu*, t. II, s. 616; S. Barzyński, o. c., t. III, s. 269.

[18] „Merkury" z 24 III.

użyciach druku. Byłby on najdogodniejszy, jako pochodzący od tego, który „w chwilach niewoli dzielnie bronił wolności, a w czasie wolności na słabe jej zboczenia pilną zwraca uwagę".

Replikował ostro Kicińskiemu „Kurier Polski", trafnie wyławiając zasadniczą myśl artykułu byłego wydawcy „Orła Białego" [19]. Kiciński zabiega, aby „nikomu wolno nie było powstawać na cesarza Mikołaja i ks. Lubeckiego".

Wiadomość o zwycięskiej ofensywie na szosie siedleckiej zahamowały nieco polemikę, ale do artykułu Kicińskiego powróciła „Nowa Polska", demaskując sens polityczny jego wystąpienia. „Merkury" — dziwiła się „Nowa Polska" — zaczyna ogłaszać artykuły „prawdziwie dziwnego nabożeństwa". Tym „kwiatkiem" było wystąpienie Kicińskiego z 20 III: „Pismo w obronie niewoli druku, najjaśniejszego Mikołaja i J. O. Druckiego-Lubeckiego zwróciło bardzo uwagę publiczną" [20]. „Gazeta Berlińska" bardzo szybko przetłumaczyła artykuł Kicińskiego rehabilitujący Mikołaja, „rychlej niż klęski Dybicza" [21]. Rzecz znamienna, że nie przetłumaczono jednak komentarza redakcji „Merkurego" [22]. „Niemałe sobie zaskarbił łaski p. Kiciński — kpiła „Nowa Polska" — u dworu berlińskiego za to, że Mikołaja od haniebnego zarzutu szpiegowania chciał oczyścić — — Nie pojmujemy więc, jak szanowny autor, który starał się — — w jednym prawie tygodniu pisać ody do zwycięzcy Moskalów Skrzyneckiego [23] i chwalić Mikołaja, bo czymże jest innym to uniewinnienie człowieka, którego ucywilizowana Europa, a na jej czele Anglia, nikczemnikiem nazwała" [24]. „Nowa Polska" wypowiadała się za całkowitą bezwzględną wolnością druku, odrzucając całą argumentację Kicińskiego: „Gdzie nie ma wolności druku, gdzie nie ma niepodległej opinii — naród musi cierpieć wszystkie nadużycia, wszystkie zbrodnie swoich urzędników" [25].

Kiciński podjął polemikę z artykułem „H" pt. *Nowy projekt do ścieśnienia wolności druku, uzyskując gościnę na łamach „Kuriera Polskiego"* [26]. Powołał się Kiciński na swoje zasługi w walce z cenzurą, jako wydawca „Gazety Codziennej", „Kroniki" i „Orła Białego", zaprzeczał, iż jakoby domagał się cenzury, stwierdzał, że jest jej przeciwnikiem, ale dowodził: „Widzę najszkodliwsze dla kraju skutki przez nad-

[19] „Kurier Polski" z 23 III: H. — *Nowy projekt do ściśnienia wolności druku.*
[20] „Nowa Polska", 15 IV.
[21] „Nowa Polska", 12 IV.
[22] „Nowa Polska", 9 IV.
[23] Por. „Kurier Polski", 7 IV.
[24] „Nowa Polska", 9 IV.
[25] „Nowa Polska", 7 IV.
[26] „Kurier Polski", 28 III.

użycie wolności druku". Żądał uchwalenia przez sejm takiego prawa, żeby „szkodzenie krajowi i cudzej sławie nie uchodzi(ło) bezkarnie". Prawo powinno przewidywać — troszczył się Kiciński — zakaz „wyjawiania stanowisk wojsk, ich poruszenia, uzbrojenia, zakładania magazynu itp. i karę za takie wykroczenia oddawało(by) sądom wojennym" [27]. Kaliszanie akcji Kicińskiego nie zlekceważyli. „Kurier Polski" wykazał w stosunku do wydawcy „Orła Białego" dużo uprzejmości i tolerancji, ale nie jego artykuły wyrażały opinię i poglądy dziennika.

Równocześnie bowiem z artykułem Kicińskiego ukazał się programowy artykuł Wincentego Niemojowskiego pt. *Wolność druku* (Niemojowski zamiast nazwiska podpisał: „dawny poseł"). Wyrażał w nim autor poniekąd swoje poglądy jeszcze z 1820 r., wypowiadał się jako teoretyk i czołowy publicysta „Kuriera Polskiego", nie jako członek rządu. Nie mógł reprezentować jednolitej opinii rządu, bo takiej w jego łonie nie było. Czartoryski w całości poglądów zawartych w artykule nie afirmowałby, ale „dawny poseł" występując w obronie wolności druku, wyrażał stanowisko większości w rządzie i jego generalną linię. Artykuł Niemojowskiego wyrażał również linię „Kuriera Polskiego". Fakt, że oba artykuły ukazały się w jednym numerze, to nie dowód oscylacji politycznej dziennika, aczkolwiek wahania były, ale raczej dowód liberalizmu i tolerancji kaliszan w praktyce dziennika, mówiący o tym, że argumenty Kicińskiego traktowano poważnie i w przeciwieństwie do „Nowej Polski" starano się udzielić chłodnej, rozważnej, rzeczowej odpowiedzi. Niemojowskiemu chodziło o meritum sporu, nie zaś o osobę Kicińskiego. Na wstępie artykułu uzasadniał potrzebę wolności druku analogicznie jak to uczynił w swoim komentarzu i przypiskach do przekładu pracy Beniamina Constanta, biorąc za punkt wyjścia słynne zdanie Descartes'a z jego *Rozprawy o metodzie*: „Druk jest rodzajem pisma, pismo jest wyobrażeniem mowy, mowa jest obrazem myśli, a myśl to jest sam człowiek. Cogito ergo sum — powiedział Descartes, myślę więc jestem. Rozciągając ten pomysł powiedzieć można: myślę wolnie, więc jestem wolny, wynurzam wolnie myśl moją, więc używam mojej wolności. Cóż znaczy tedy prawo o myśli, o mowie, o druku? Czyż mamy kodeks o wolności rąk i nóg? Jednakże ręka stać się może narzędziem zbrodni. A jeśli druk także może być narzędziem przestępstw, prawodawca przewidzieć je powinien i ukarać. Ale wtenczas nie będzie to prawo o wolności druku lecz prawo przeciw występkom, jakie za pośrednictwem druku popełnić można — — Nie masz więc potrzeby stanowienia na druk osobnego karnego prawodawstwa. Kodeks

[27] Ostrze tej argumentacji zwracało się przede wszystkim przeciw „Nowej Polsce", która krytykowała szereg posunięć wojskowo-administracyjnych.

karny zawiera wyliczenie i określenie wszystkich czynów uznanych za szkodliwe, a przeto kary godne — — Innymi słowy, nie ma przestępstw właściwych drukowi, lecz jeżeli kto używa druku, odpowiedzialny jest według prawa powszechnego za wszelaki czyn, do którego się toż prawo stosuje".

Z tych rozważań wysnuwał wniosek, że nie ma przestępstw specyficznych drukowi, natomiast jeżeli ktoś używa druku za narzędzie do pogwałcenia prawa, to odpowiada za tenże czyn, do którego toż samo prawo się stosuje, „nie masz więc potrzeby stanowienia na druk osobnego karnego prawodawstwa". Następnie Niemojowski uzasadniał, że kodeks karny z 1818 r. w artykułach: 64, 78, 190, 191, 245, 246, 247, 249, 280, 281, 436, 437, 438, 456, 459, 485, 486, 487, 506 — obejmuje wszystkie przestępstwa, jakie przy pomocy druku można popełnić. Tego rodzaju przestępstwa powinien rozpatrywać sąd przysięgłych, jury. „W przestępstwach drukowanych są okoliczności moralne, literackie, gramatyczne bardzo subtelne, których prawo nie może oznaczyć z pewnością ani nawet przewidzieć". Jury musi iść „za wiarą wyobrażeń, pomysłów, przeniknąć myśl pisarza i tę, którą chciał poddać czytelnikowi, poznać ją pod zasłoną metaforyczną, alegoryczną lub ironiczną" i osądzić ją. Toteż, zdaniem Niemojowskiego, „pośrednictwo sędziego zwyczajnego na nic się nie przyda, ani nawet może pośrednictwo zwyczajnego jury". Domagał się „specjalnego jury złożonego z samych autorów, publicystów i ludzi stojących na najwyższym szczeblu uprawy umysłowej". Literacko-dziennikarski sąd przysięgłych, posiadający nadto w swym gronie językoznawców i naukowców, orzekający o ewentualnym nadużyciu i przestępstwie popełnionym przy pomocy druku — to oryginalna w polskiej publicystyce prawnej i ulubiona koncepcja Niemojowskiego [28].

Z pomocą W. Niemojowskiemu pośpieszył J. Lelewel, któremu wywody kolegi rządowego, szczególnie koncepcja specjalnych sądów przysięgłych spodobała się [29]. Lelewel odsłaniał swoje oblicze zdecydowanego obrońcy wolności druku, trafnie zwracając uwagę na wydźwięk polityczny żądań zwolenników ograniczenia wolności druku. W okresie rządów w. ks. Konstantego, kiedy cenzura de facto skrępowała wolność druku — oznajmiał Lelewel — „wtedy myślałem i projektowałem, jakby

[28] Niemojowski precyzował w tym przypadku dokładniej swoją myśl wyrażoną już na sejmie w 1820 r. Zob. przypis W. Niemojowskiego w t. II pracy B. Constant, *O monarchii konstytucyjnej*, Warszawa 1831, s. 267. Wysiłki podejmowane w latach 1818—1819, zmierzające do wprowadzenia sądów przysięgłych w sprawach karnych i zbrodniach stanu, zakończyły się niepowodzeniem. Por. W. Daszkiewicz, *Próby reform procesu karnego w Królestwie Polskim*, Czasopismo Prawno-Historyczne, 1956, t. VIII, z. 1, s. 223 i nast.

[29] „Kurier Polski", 6 IV.

prawem opisać, co to jest wolność druku". Wszelkie ujęcie „nożyc Szaniawskiego" w ramy prawnie opisane było ograniczeniem i zahamowaniem cenzury. Krańcowo odmienna stała się sytuacja po 29 XI. „Lecz kiedy dziś nie ma ściśnienia wolności druku — demaskował Lelewel sens polityczny wywodów Kicińskiego — pisać prawa o wolności druku byłoby ścieśniać, a przeto odejmować wolność". Wszelkie ewentualne nadużycia odpowiednio karze kodeks praw kryminalnych uchwalony przez sejm w 1818 r. Nie ma potrzeby tego uzasadniać, bo uczynił to — tu Lelewel odwoływał się do artykułu W. Niemojowskiego — „dawny reprezentant narodu we wspomnianym 463 «Kuriera Polskiego» numerze, artykuły te wycytował i dostateczność w tej mierze prawa naszego okazał". Zbędna zatem — według Lelewela — była dyskusja nad potrzebą nowego prawa o nadużyciach druku. „Swawolę zaś i rozpustę druku — uspokajał konserwatystów — wyroki sądowe skarcić zdołają".

Sprowokowana przez Kicińskiego polemika zataczała coraz szersze kręgi, podnosiła się jej temperatura, do głosu dochodziły uczucia i poglądy polityczne stron zaangażowanych. Rozsądek, takt i merytoryczny aspekt widzenia, reprezentowany przez W. Niemojowskiego i J. Lelewela, ustępował na plan dalszy [30]. Konflikt nabierał cech wyraźnie emocjonalnych i zawężał się do namiętnego sporu Kicińskiego z „Nową Polską".

Tę pierwszą fazę konfliktu „publicystycznego" zamykał artykuł Lelewela *Czy kodeks nasz karny dostatecznie zawiera przypisy na nadużycia wolności druku* [31]. Zdaniem Lelewela, kodeks karny z 1818 r. ma pewne braki, ale — jak to trafnie zauważył W. Niemojowski — obejmuje dostatecznie sankcje karne przeciw nadużyciom druku, popełnionym w dziedzinie życia religijnego, moralnego i politycznego. Na przykład art. 78 mówi o obrazie Boga popełnionej mową lub pismem publicznym; art. 245 podobnie mówi o wzgardzie religii mową lub pismem publicznym popełnionym; art. 246 chroni panującego i jego familię przed obelgami popełnionymi mową, pismem, drukiem; art. 247 chroni analogicznie konstytucję; art. 443 karze mowy, pisma lub druki przeciwne dobrym obyczajom; art. 430 karze obrazę słowną lub uczynkową; art. 456 podobnie broni obyczaju; art. 459 broni osoby przed groźbą wyrażoną w mowie lub w piśmie. „We wszystkich tych artykułach widać rozróżnione czyny, obrony, nadto: mowę, pisma i druk, czyli mowę i pisma publiczne, czyli mowa i pisma, tak iż mowa od pisma

[30] J. Lelewel (*Pamiętnik*, w: *Dzieła*, t. I, pod red. H. Więckowskiej, Warszawa 1957, s. 316) wiąże to nasilenie polemik z opublikowaniem wiersza S. Goszczyńskiego w „Nowej Polsce" z 12 III. Zob. „Kurier Polski" z 11, 14, 17 i 19 IV. Repliki w „Nowej Polsce" z 18, 19, 27 i 29 IV.

[31] „Kurier Polski" z 2 V.

i druku jest odróżnioną; a druk i pismo jednym wyrazem pisma jest obejmowany, co każdy drukarz i autor rozumie, którzy druk i dzieło drukowane pismem nazywają". Wprawdzie art. 249, 430 i 436 mówią tylko o obelgach słowem wyrządzonych władzom lub pojedynczym osobom, ale analiza art. 78, 245, 246, 247, 443, 456, 459 upoważnia do wniosku, że są to właśnie przeoczenia i pod pojęcie „słowa" odnośnie do art. 249, 430 i 436 można podciągnąć i obelgi pismem popełnione: „Obelgi słowem wyrządzone są te, które mogą być wyrządzone mową, pismem i drukiem". Zatem obowiązujący kodeks karzący był — zdaniem Lelewela — wystarczający do karania ewentualnych nadużyć druku [32]. Lelewel, podobnie jak W. Niemojowski, unikał bezpośredniej polemiki z Kicińskim, jakichkolwiek szerszych rozważań teoretyczno-politycznych, ograniczył się ściśle do interpretacji prawnej kodeksu karnego, zręcznie podważając ogólnikowe wywody i jeremiady na wolność druku swego brata ciotecznego [33].

Wywody J. Lelewela w „Kurierze Polskim" z 2 V poparł na łamach „Nowej Polski" podprokurator Sądu Apelacyjnego w Warszawie August Heylman, teoretyk prawa, gorący zwolennik i obrońca wolności druku, wybitny publicysta i znawca dyskutowanego problemu [34]. Heylman związany był z „Nową Polską", na jej łamach wielokrotnie polemizował później ze „Zjednoczeniem", zajmując postępowe stanowisko, ze świetnie rozbudowaną argumentacją prawną. Zarówno W. Niemojowski, Lelewel i zespół „Nowej Polski" bronili skutecznie kodeksu karzącego Królestwa Polskiego z 1818 r., który stał się przedmiotem krytyki i ataków publicystów konserwatywnych. Kodeks był odnośnie do wolności druku utrzymany w duchu liberalnym, konstytucyjnym, postępowym i w praktyce nie mógł być wykorzystany przez aktualnych zwolenników cenzury prewencyjnej do rozprawy z wolnością druku [35]. Sądy były w tym przypadku na wysokości zadania, interpretowały prawo zgodnie z jego duchem i literą, upadek zaskarżenia przeciw „Nowej Polsce", wniesionego w styczniu 1831 r. na żądanie sejmu, był najlepszą ilustracją bezsilności konserwatystów. Oczywista, że swoisty liberalizm sądów w 1831 r. w sprawach o nadużycie wolności druku można tłumaczyć

[32] Por. J. Śliwowski, *Kodeks karzący Królestwa Polskiego (1818)*, Warszawa 1958, s. 140—146.

[33] J. Lelewel, o. c., s. 316—317.

[34] Należy jednak podkreślić, że podprokurator Heylman nie poszedł na emigrację, został w kraju i złożył po powstaniu przysięgę na wierność Mikołajowi. W jego aktach personalnych zanotowano: „W czasie byłych latach 1830—31 w Królestwie Polskim zaburzeń urzędował, a po przywróceniu porządku przysięgę na wierność ponowił". Archiwum Główne Akt Dawnych, akta Rady Stanu Królestwa Polskiego 1861—67 vol. 86). Informację tę podał mi prof. dr W. Sobociński.

[35] J. Śliwowski, o. c., s. 140—148.

faktem, że kodeks karny z 1818 r. nie obejmował dokładnie tego rodzaju przestępstw, zawierał wiele niejasności, niedomówień i terminów mało sprecyzowanych. Dzięki temu sądy mogły zająć stanowisko ściśle legitymistyczne, bez narażania się patriotom, jak i przyszłym rządom carskim. Sądy miały ten argument, że po roku 1819 faktycznie niewiele spraw tego rodzaju rozpatrywały z uwagi na istnienie cenzury.

Niektórzy publicyści konserwatywni (np. kryptonimy „A. B." w „Kurierze Polskim" z 17 V) lansowali pogląd, iż rząd Królestwa planował wprowadzenie cenzury jeszcze przed uchwaleniem kodeksu karzącego, dlatego brak w nim represji karnych za nadużycia druku. Zatem obecny postulat rewizji kodeksu, skoro cenzura nie istnieje, jest całkowicie uzasadniony. Prasa patriotyczna jednak zdecydowanie potępiła tego rodzaju argumenty jako naciągane i nie odpowiadające prawdzie, zmierzające do zdyskredytowania kodeksu z 1818 r. jako tworu rosyjskiego. Nawet mocno niedoskonałe artykuły kodeksu karnego z 1818 r. były wystarczającą podstawą do ścigania przestępstw popełnianych drukiem i mogły narazić publicystów patriotycznych w pewnych przypadkach na przykre represje karne. W rzeczywistości czynnikiem decydującym było nie tyle kunktatorstwo sądów, co solidarny na ogół nacisk opinii publicznej, wypowiadającej się w znakomitej większości za pełną wolnością druku. Tego rodzaju poglądy wyrażała większość pism stołecznych, broszury, klubiści, posłowie oraz członkowie rządu. Wszyscy dostrzegali, że wolność druku służy sprawie narodowej. Stanowisko sądów było rezultatem panującej atmosfery politycznej w społeczeństwie. Cały przeto wysiłek konserwatystów zmierzał obecnie do przekonania opinii publicznej, że konieczne jest zmodyfikowanie i uzupełnienie kodeksu karnego, zaostrzenie represji karnej za „nadużycia wolności druku", szargające dobre imię, honor i reputację jednostki. Kapitulantom chodziło o zdławienie krytyki szlacheckich rewolucjonistów i liberałów pod płaszczykiem dobra jednostki.

August Heylman odwoływał się do ostatniego artykułu Lelewela, podkreślając, że Lelewel wysunął bardzo doniosły i aktualny problem [36]. Uważał, iż należy najpierw sprecyzować, „co to jest nadużycie wolności druku" w oparciu o: 1. kodeks karny z 1818 r., w którym w pewnych artykułach występuje słowo „druk"; 2. poglądy opinii publicznej, „ponieważ każde przestępstwo bierze początek i cechę z powszechnego przekonania". Odnośnie do punktu drugiego: zdaniem Heylmana, nie sposób ustalić na podstawie przekonań opinii publicznej, czym jest nadużycie druku, gdyż przekonania te są głęboko zróżnicowane, subiektywne, zależne od wielu okoliczności i czynników. Opinia publiczna nie ma okreś-

[36] „Nowa Polska", 15 V.

lonego, ustalonego wyobrażenia w tym zagadnieniu. Sądy jej są wręcz krańcowo odmienne. W kodeksie karzącym w gruncie rzeczy również nie ma sformułowania „nadużycie wolności druku" lub „nadużycie druku". W art. 78, 245, 246, 247, 443 i 456 pojawia się, jak zauważył Lelewel, słowo „druk", ale nie idzie tam o nadużycie druku, tylko wyraz „druk" wymieniony jest jako „jeden ze środków do spełnienia przestępstw tego rodzaju" [37]. Kodeks karci nie fakt drukowania, jako przestępstwo samo w sobie, ale „druk" jako środek do innego przestępstwa. Wprawdzie art. 280 zakazuje drukować prawa i postanowienia rządowe bez zezwolenia właściwej władzy, ale właściwie karze ubliżenie władzy, bo „gdyby drukował obowiązujące już prawa, żadnej by karze nie podpadał". Zaś art. 485, 486, 487, mówiące o potrzebie „zezwolenia władz na założenie drukarni, drukowanie afiszów, są tak małej wagi, że na rozważania nie zasługują" [38]. Kodeks karzący nie tylko nie formułuje, co to jest „nadużycie wolności druku", ale w art. 438 zasłania, broni wolności druku, głosząc, że „krytyki dzieł, kunsztów, profesji, wszelkie rozbiory zdania, pisania itp. wyjęte są spod ostrości kar za fałszywe przypisywanie komu czynu dobrej jego sławie szkodzić mogącemu". Wzywał więc Heylman do używania dobrodziejstw wolności druku, skoro nawet kodeks z czasów Aleksandra uznawał tę wolność i szanował. „Ukrócić wolność druku jest to, co ją na śmierć skazywać i despotyzm we wszystkim zaprowadzać". Despotyzm wynalazł to pojęcie „nadużycie druku". „Śmiało powiedzieć można — brzmiał wniosek Heylmana — iż jedynie zupełna wolność druku będzie rękojmią i warunkiem egzystencji rządu, powszechne zaufanie wzbudzić zdołającego. Światły i cnotliwy nie obawia się pocisków przez wolność druku rzucanych".

„Kurier Polski" zamieścił artykuł Lelewela, ale zaniepokojony wnioskami, jakie stąd wyprowadzała „Nowa Polska" i zabiegami o zaktywizowanie Towarzystwa Patriotycznego, wycofał się ze swego uprzednio radykalnego stanowiska (artykuły W. Niemojowskiego i J. Lelewela) i przepuścił artykuł kryptonimowy, będący wyraźnym krokiem wstecz, przypominający stanowisko dziennika odnośnie do wolności druku w styczniu w okresie jego zaciętych sporów z „Nową Polską" [39]. A. B. zastanawiał się nad problemem, sformułowanym przez J. Lelewela w jego artykule majowym: „czy więc naprawdę nasz kodeks karny jest wystarczający na nadużycia druku, jak utrzymuje szanowny pan Lelewel?" Przyznawał A. B., że wolność druku, podobnie jak wolność mówienia, jest przyrodzonym prawem człowieka, ale ludzie łącząc się w społeczeń-

[37] Pierwszy myśl tę sformułował W. Niemojowski, por. „Kurier Polski", 28 III.
[38] Zob. J. Śliwowski, o. c., s. 146.
[39] „Kurier Polski", 17 V.

stwie, rezygnują z części swych praw indywidualnych na korzyść całej społeczności ludzkiej. Kodeks karzący ustanowiony był pod wpływem rządu rosyjskiego, który posługiwał się dowolnie cenzurą i nie potrzebował pomocy kodeksu karnego [40]. O jego niedostateczności świadczą — zdaniem A. B. — art. 439 i 581, które karzą za obelgi, ale nic nie mówią o obelgach drukiem popełnionych, które są przecież o znacznie szerszym zasięgu i bardziej szkodliwe niż obelgi słowne [41]. Oburzał się A. B. na bezprawie, mocą którego dziennikarz bezkarnie analizuje poglądy polityczne, zapatrywania i sposób myślenia urzędnika w piśmie publicznym. „Któż zrobił — wołał — dziennikarza cenzorem kraju? Któż wlał w niego tę opinię, że tylko jego sposób myślenia jest najlepszy? — — Nikt prywatny nie ma prawa czynów współobywatela stawać się sędzią i publicznej podawać go pogardzie". Ostatecznie A. B. domagał się: 1. uzupełnienia kodeksu karnego odnośnie do nadużyć druku (np. art. 439, 440, 581); 2. wykonywanie rozporządzenia Rady Municypalnej z rozkazu dyktatora z 6 XII 1830 r. o podpisywaniu artykułów; sejm zniósł dyktaturę, ale „upadku jego postanowień nie wyrzekł"; 3. aby wydawca pisma periodycznego lub właściciel drukarni był do tego upoważnionym przez władzę wyższą i posiadał „majątkową odpowiedzialność" [42].

Do głosu na łamach „Nowej Polski" zaczęły dochodzić elementy radykalne i republikańskie z Towarzystwa Patriotycznego. Takim dość osobliwym działaczem był mecenas sądu najwyższego, Wincenty Kraiński, „rewolucjonista najzapaleńszy, członek i radca Towarzystwa Patriotycznego", antyrojalista zapalony, zwolennik „nadania całej własności gruntowej wszystkim wieśniakom, którzy jej dotąd nie mają" [43]

Kraiński pisał gwałtownie, zapalczywie, obca mu była spokojna, prawnicza argumentacja Heylmana; było to pióro urodzonego republikańskiego agitatora, rozprawiającego się bezlitośnie ze swymi ideowymi

---

[40] To uzasadnienie liberalności kodeksu z 1818 r. w stosunku do wolności druku jest całkowicie niesłuszne. Por. J. Śliwowski, o. c. Nadto kodeks ogłoszony został 20 VII 1818 r., cenzurę Zajączek wprowadził zaś 22 V i 16 VII 1819 r. A. B. usiłuje sprytnie zdyskredytować kodeks z 1818 r. jako twór obcy, rosyjski.

[41] Por. J. Śliwowski, o. c., s. 148.

[42] Artykuł A. B. uzyskał przychylną opinię ks. Pawła Rzymskiego, *Pamiętnik*, zesz. V (maj), Biblioteka Jagiellońska w Krakowie [Bibl. Jagiel.], rkps nr 6991. W podobnym duchu zredagowany był memoriał Tadeusza Mostowskiego z 18 VI 1831 r., nadesłany z Berlina ks. Adamowi Czartoryskiemu. Mostowski proponował prawną kontrolę Rad Obywatelskich nad działalnością pism politycznych periodycznych. Zob. Bibl. Czart. 5503, k. 37—139.

[43] Por. W. Kraiński, *Odkrycie prawd politycznych dla użytku monarchów, ministrów, rządów i arystokratów*, cz. I, Warszawa 1831, s. 18, Broszurę omówię nieco dalej.

przeciwnikami [44]. „Krzyczący przeciwko wolności druku — pisał mecenas Wincenty Kraiński — mają tak ciasne głowy arystokratyczne, że tego pojąć nie mogą, iż się sami zdradzają. Wszystkie bowiem doświadczenia bez wyjątku przekonały nas o tym dostatecznie, że ci tylko chcą wolności druku znieść lub ścieśnić, którzy albo już zbrodnię popełnili i chcą ją utaić, albo pod zasłoną tajemnicy popełnić ją zamierzają, albo są przekupieni, by cudze zbrodnie zasłaniali. Każdy więc nastający na wolność druku jest tą haniebną cechą, jako złoczyńca napiętnowany, a przecież ma tak miedziane czoło, iż się nie wstydzi z nim publicznie występować" [45]. Wolność druku pozwala demaskować wszelkie machinacje, zamachy i projekty zbrodni. „Dyktator i jego siepacze krzyczeli dlatego na wolność mowy i druku, że nas chcieli znowu pod sroższe jarzmo Mikołaja oddać. Teraz inni krzyczą na wolność druku, a obok tego chwalą Mikołaja, Lubeckiego i wszystkich moskiewskich stronników". Ci właśnie żądający ograniczenia wolności druku „chcą pomału pod jarzmo rosyjskie wrócić, żeby za tę zdradziecką przysługę nagrodę moskiewską pozyskać". Kraiński bardzo zapalczywie, ale najtrafniej w całej dotychczasowej polemice prasowej demaskował i odsłaniał kulisy polityczne sporu o tzw. nadużycia wolności druku. W. Niemojowski i J. Lelewel dobrze zdawali sobie sprawę, o co właściwie toczy się spór z Kicińskim, ale woleli ograniczyć się do strony ściśle prawnej, unikali wystąpień jaskrawo politycznych, jako członkowie Rządu Narodowego nie chcieli angażować się w bezpośrednie spory publicystyczno-polityczne. „Nowa Polska" i jej zwolennicy nie czuli się w tym wypadku skrępowani. Kiciński nie był członkiem sejmu, występował formalnie jako osoba prywatna. Stąd niczym nie skrępowany ton i styl „Nowej Polski" odnośnie do poglądów i osoby Kicińskiego. Ale spór toczył się o rzeczy daleko bardziej istotne: o losy, o przyszłość rewolucji. Jej trwanie — rozumiała to dobrze „Nowa Polska" — było nierozdzielnie związane z wolnością druku, jedyną bronią, którą obóz polityczno-radykalny mógł walczyć z kapitulantami i rozwijać powstanie. Toteż powtarzała „Nowa Polska" za Walterem Scottem: „Wolność druku jest to pies, który często nadaremnie szczeka, ale niezawodnie o nadejściu złodzieja ostrzeże" [46].

Dyskusja nad „nadużyciami wolności druku" zataczała coraz to

[44] Aresztowany po wypadkach nocy 15 VIII przez Chrzanowskiego, nadesłał Kraiński do Krukowieckiego oświadczenie, iż nie zgadzał się w sierpniu z działalnością Towarzystwa Patriotycznego, z którego na tydzień przed wypadkami nocy 15 VIII wystąpił i nie może ponosić odpowiedzialności ani za wydarzenia, ani za poglądy Towarzystwa Patriotycznego (BUW, rkps M14 k. 11).

[45] „Nowa Polska", 27 V.

[46] „Nowa Polska", 20 V.

szersze koła. Wciągała w swój wir ludzi nowych, milczących dotychczas. Z łam dzienników przedostawała się do broszur, będących w pewnym sensie namiastką tygodników politycznych. Sprawa wolności druku wywoływała podobny ferment w opinii publicznej, jak w grudniu 1830 r. zagadnienie celów rewolucji, kontrrewolucji i dyktatury. Przeciwnicy nieograniczonej wolności druku po porażce Kicińskiego zmienili nieco sposób argumentacji, wprowadzili nowe chwyty taktyczne i nowe kierunki natarcia, licząc się z realnym układem sił. Zwolennicy i przeciwnicy wolności druku rozpoczynali polemikę od identycznej formułki: od pochwały i afirmacji konieczności wolności druku. Cenzura była tak znienawidzona, tak niepopularna, że ewentualny brak takiej asekuracji bezwzględnie dyskredytował danego polemistę. Poplecznicy konserwatystów i kapitulantów solidarnie atakowali kodeks karny z 1818 r., nie żądano cenzury prewencyjnej, wołano o „zaostrzenie kar", o „uzupełnienie" kodeksu.

Wyrazicielem poglądów kół konserwatywnych stał się Damazy Dzierożyński, sędzia sądu kryminalnego województwa mazowieckiego i kaliskiego, wybitny teoretyk prawa i znawca kodeksu karnego. Dzierożyński jeszcze przed rewolucją [47] krytykował kodeks z pozycji narodowych, liberalnych, wypowiadał się za złagodzeniem wielu ciężkich kar, dostosowaniem kodeksu do zwyczajów i obyczajów narodowych, w zakresie etiologii przestępczości zajmował stanowisko bardzo śmiałe, jaskrawo antyfeudalne [48]. Rewolucja listopadowa była także m. in. znamiennym sprawdzianem ludzi, ich poglądów i charakterów. Rzecz dziwna, w ogniu dział i szczęku oręża, w tej jedynej, niepowtarzalnej sytuacji, która miała zadecydować o losie całego narodu, wielu liberałów, obrońców swobód narodowych odsłoniło swe prawdziwe oblicze, odeszło i od liberalizmu i od wolnościowych ideałów, przelękło się rewolucji, gorąco pragnęło powrotu do sytuacji sprzed 29 IX. Tak było z Dzierożyńskim, który przeszedł na pozycje zdecydowanie konserwatywne i stał się gorliwym sprzymierzeńcem Kicińskiego, sztandarowym zwolennikiem ukrócenia „nadużyć druku". Broszura Dzierożyńskiego, jak trafnie zauważyło później „Zjednoczenie", była merytoryczną polemiką z poglądami W. Niemojowskiego i J. Lelewela nad kodeksem karnym i próbą wykazania jego niedostateczności odnośnie do represji karnych za nadużycia druku, zamiarem zdyskredytowania kodeksu, który nie chroni obywatela przed nadużyciami i tym samym

[47] Por. D. Dzierożyński, *Uwagi nad prawem karnym polskim*, „Themis Polska" 1830, t. VIII.

[48] J. Śliwowski, o. c., s. 270—272. Prof. dr Sobociński nie zgadza się z tą oceną Dzierożyńskiego, czemu dał wyraz w swej recenzji pracy Śliwowskiego na łamach Czasopisma Prawno-Historycznego.

wymaga „uzupełnienia" [49]. Zastrzegał Dzierożyński, że jest szczerym zwolennikiem wolności druku, którą należy pielęgnować z czcią religijną. Zestawiał cenzurę prewencyjną na równi ze szpiegostwem, ale wypowiadał się za potrzebą ograniczenia nadużyć wolności druku, gdyż nawet „najliberalniejsze ludy Francji, Anglii i Ameryki" stosują represje karne za druki podważające zasady społeczne, ustrojowe i „szarpiące dobre imię bliźniego", zniesławiając godność osobistą [50]. Odwoływał się do poglądów Kicińskiego, wyrażonych na łamach „Merkurego" (nr 93 z 20 III i nr 97 z 24 III), nie zgadzał się natomiast ze stanowiskiem „dawnego posła" w „Kurierze Polskim" (nr 463 z 28 III). I tak — zdaniem Dzierożyńskiego — art. 64 mówi o udziale w zbrodni stanu, nie zaś o wolnościach czy nadużyciach druku; art. 78 — o obrazie religii, ale trudno go zastosować do tego rodzaju przestępstwa popełnionego drukiem; art. 190 i 191 — o potwarzach, są niejasne odnośnie do potwarzy popełnionych drukiem; art. 247 — zabrania wystawiania na wzgardę konstytucji — zbyt ogólnikowy w wypadku takiego uczynku popełnionego drukiem; art. 248, 249 mówią o obelgach wyrządzonym władzom lub urzędnikom w trakcie urzędowania, faktycznie zatem dopuszczają obelgi drukiem, bo te następują poza urzędem. Najlepszym dowodem jest sprawa nru 23 „Nowej Polski" — sąd nie miał podstaw prawnych do wytoczenia sprawy za dyfamację [51]. Polemizował Dzierożyński z Lelewelem nad pojęciem „słowo", które występuje w art. 249, a do którego Lelewel podciągał „mowę", „pismo", „druk", mieszczące się jakoby w terminie ogólnym „słowo". Dzierożyński argumentację tę odrzucał jako zdecydowanie nieprawniczą, nie mogącą mieć miejsca w sądzie [52]. Domagał się Dzierożyński uzupełnienia art. 249, 436, 438, 456 kodeksu karnego oraz zaostrzenia kar za przestępstwa przewidziane w art. 485, 486, 487, 504. Wniosek ostateczny Dzierożyńskiego brzmiał: prawo karne nie jest przystosowane do represji za nadużycia wolności druku [53]. Zgadzał się z W. Niemojowskim co do sądu przysięgłych, ale domagał się najpierw uzupełnienia i poprawienia kodeksu karzącego z 1818 r. Inaczej zbędny jest też sąd przysięgłych, bo nie ma przestępstwa tam, gdzie nie ma zakazu prawnego [54]. Dzierożyński rzeczywiście domagał się rozszerzenia norm prawa karnego, zaostrzenia represji karnych za nadużycia druku.

[49] D. Dzierożyński, *Rzecz o wolności druku pod względem prawnym*, Warszawa 1831, s. 17 (napisana 3 V 1831). Por. „Zjednoczenie" z 13 VII.

[50] D. Dzierożyński, *Rzecz o wolności druku* ..., s. 6.

[51] Ibidem, s. 8—10. Por. W. Zajewski, *Zabiegi „Nowej Polski" o detronizację*, Zeszyty Naukowe UŁ, seria I, zesz. 8, Łódź 1958, s. 102.

[52] Ibidem, s. 10.

[53] Ibidem, s. 12—15.

[54] Ibidem, s. 16.

Broszura Dzierożyńskiego wywołała gwałtowną reakcję „Nowej Polski" [55]. Charakterystyczne — dowodził dziennik — że zwolennicy ograniczenia wolności druku nie domagają się sprytnie cenzury, ale tylko żądają kar surowych za nadużycia druku oraz rozporządzenia, aby rząd tylko zezwalał na zakładanie drukarni. „Surowe kary, wymaganie odpowiedzialności majątkowej, a głównie upoważnienia rządu, wyrównywa najostrzejszej cenzurze, zabija wolność druku, zamienia ją w najdowolniejsze monopolium". Tego też rozumowania używa Damazy Dzierożyński, żądając ograniczenia prawnego wolności druku, kajdan i pręgierza (sic!) na wolność myśli — zręcznie i przesadnie dyskredytowała broszurkę Dzierożyńskiego „Nowa Polska". Zarzuciła nadto Dzierożyńskiemu fałszowanie ducha sądownictwa angielskiego i amerykańskiego. Odwoływała się do przemówienia Jeffersona z 1808 r., oznajmującego, iż rząd konstytucyjny nie potrzebuje obawiać się wolności druku. Artykuł kończył się piękną apoteozą republikańskiego ustroju amerykańskiego, który na łamach „Nowej Polski" cieszył się szczególnym uznaniem i szacunkiem [56].

Równocześnie niemal z broszurką Dzierożyńskiego ukazała się pokaźna broszura (10 rozdziałów) mecenasa Wincentego Kraińskiego, której rozdział VI, o wolności druku (został częściowo przedrukowany 27 V w „Nowej Polsce") i rozdział IX, o „cenzurze i nierozsądku despotów", omawiały polityczny aspekt sporu o wolność druku [57]. Broszura Kraińskiego była najśmielszym dziełkiem politycznym, jakie ukazało się w trakcie powstania i wyrażała najbardziej radykalną myśl lewicy Towarzystwa Patriotycznego na sprawę monarchizmu despotycznego, kwestię chłopską i wolność druku [58].

Broszurka Kraińskiego wysuwa go na czoło teoretyków lewicy Towarzystwa Patriotycznego, a w obronie wolności druku był Kraiński chyba równie radykalny jak Ludwik Królikowski na łamach „Gazety Pol-

[55] „Nowa Polska", z 1 VI, artykuł *Wolność druku*, cz. I. Dzierożyński odpowiedział oddzielnym drukiem, pt. *Odpowiedź na artykuł 146 gazety „Nowa Polska"*, Warszawa 12 VI 1831. Dzierożyński w przypisku nadmienił, że musiał polemikę wydać jako druk oddzielny, ponieważ redaktorzy pism, do których się zwracał, zwlekali z jej ogłoszeniem.

[56] W. Zajewski, *Ideologia i rola polityczna „Nowej Polski"*, „Przegląd Historyczny" 1958, nr 4, s. 694; tenże, *Uwagi o celach powstania listopadowego*, „Przegląd Historyczny" 1961, nr 2, s. 356.

[57] Por. W. Kraiński, o. c. Broszurka napisana została 3 V 1831 r., dotychczas nie była omawiana w literaturze naukowej powstania listopadowego. Zob. też przemówienie Kraińskiego z 29 III w „Nowej Polsce", 4 IV.

[58] „Zjednoczenie" z 2 VII, s. 8, zamieściło bardzo zjadliwą recenzję broszury Kraińskiego.

skiej" [59]. Kraiński nie tylko znakomicie i z pasją demaskował przeciwników wolności i druku, ale potrafił ujawnić ich oblicze klasowe i stosunek do rewolucji, biorąc za kryteria stosunek do monarchizmu (np. do świętego przymierza), sprawy chłopskiej i wolności druku. Na postawione pytanie: kto się boi, kto jest przeciwnikiem rewolucji, trafnie odpowiadał: „Najbardziej obawiają się zaburzeń i rewolucji ci wszyscy, którzy mają co do stracenia, jak to arystokraci, magnaci, panowie bogacze, wyżsi urzędnicy, właściciele dóbr, kapitałów, domów, pałaców, kosztowności wszelkich — —" [60]. Mamy tutaj zarysowane społeczne oblicze przeciwników rewolucji, połączone z miażdżącą krytyką ich poglądów politycznych.

Ludwik Królikowski w „Gazecie Polskiej" poddał natomiast krytyce sposób bogacenia się tych „próżniaków", rozciągał swą krytykę nawet dalej niż saint-simoniści, bo również na właścicieli kapitału ruchomego. Kraiński saint-simonistą nie był, nie był też nawet jakobinem w stylu francuskim, choć używał czasem ich frazeologii, więcej bowiem ostrzegał, wzywał do poprawy, niż groził. Istotne było owo szersze spojrzenie na przeciwników powstania, świadczące, że lewica Towarzystwa Patriotycznego miała głębszą świadomość, jak różnorodny i złożony społecznie był ten obóz sił politycznych, który umownie określało się „fakcją arystokratyczną", „kapitulantami" lub po prostu „arystokratami". Termin „arystokracja", którym operuje Kraiński, należy interpretować szerzej. Autor w trakcie wywodów używał go po prostu jako synonimu dla określenia wszystkich sił antyrewolucyjnych i zwolenników kapitulacji. One to zmierzają do zdławienia panującej wolności druku, ślepi na jej dobrodziejstwo, widząc w niej najpoważniejszą przeszkodę, zaporę, o którą rozbija się idea rokowań, kompromisów, półśrodków i kapitulacji [61]. Cel wszystkich ataków na kodeks karzący z 1818 r., wołanie o uzupełnienie, zaostrzenie kar jest wyraźny; chcą ci projektodawcy, „żeby się stały gorsze od samej cenzury; chcą bowiem w nie takie kruczki i kazuistyczności powsadzać, żeby każdą wolność druku można do nich nadciągnąć i pod karę podać" [62]. Ci, którzy chcą ograniczać szczegółowymi prawami, ścieśniać wolność druku — są zdrajcami kraju i pragną poddać go pod nowe jarzmo [63]. „Kto więc komu mówić i pisać zabrania, robi go zwierzęciem; kto zaś sam udaje się do drugiego, ażeby mu mówić lub pisać dozwolił, robi się sam zwierzęciem, a tego ma

[59] Por. J. Turowski, *Utopia społeczna Ludwika Królikowskiego*, Warszawa 1958, Pax, s. 80 i nast.

[60] W. Kraiński, o. c., s. 61—63.

[61] Ibidem, s. 24—27. Vide „Nowa Polska", 27 V.

[62] Ibidem, s. 28.

[63] Ibidem, s. 30, 51—52.

za Boga, od którego wolności mówienia lub pisania żąda. Popełnia zatem dwojaką zbrodnię: przeciwko prawom ludzkim i boskim" [64]. Kraiński rozwijał oczywistą agitację przeciw jakiemukolwiek ograniczeniu prawnemu wolności druku, wzywając społeczeństwo do jawnego oporu przeciw ewentualnym takim rozporządzeniom: „Kto by dziś znowu poddawał się pod cenzurę i żądał pozwolenia, aby mógł mieć mowę publiczną lub co napisać albo drukiem ogłosić, a gdyby jaka władza lub osoba wydawała takie pozwolenia cenzuralne, powtórzyłaby się haniebna zbrodnia Mikołaja, Konstantego, Szaniawskiego, Nowosilcowa i Rożnieckiego. Tak cenzor, jak i do niego się udający, popełniliby zbrodnię narodową, staliby się zdrajcami kraju i zostaliby, jako potwory, od Boga i narodu przeklęci" [65]. Ostrzegał rodzimych konserwatystów i kapitulantów: „Przypominamy im raz jeszcze, że każde sprzeciwianie się nieograniczonej i niepodległej wolności druku i mowy wyjawia ich zbrodnicze zamiary na ujarzmienie Ojczyzny i na wyciśnienie nowej rewolucji" [66]. „Wolność druku powinna być — brzmiał ostateczny wniosek W. Kraińskiego — tak święta i nietykalna, jak prawa, powinna być niepodległą, jak sądownictwo" [67].

Niezmiernie ciekawa i ważna była broszura Augusta Heylmana, reasumująca w pewnym sensie spór o wolność druku, będąca najpoważniejszym wykładem stanowiska lewicy na zagadnienie wolności druku w okresie powstania [68]. Heylman był związany ideowo z „Nową Polską", często na jej łamach zabierał głos, specjalizował się w polemikach o wolność druku. Wyrażał więc poglądy kół radykalnych, ale w przeciwieństwie do Kraińskiego, którego wpływy zresztą w pewnym stopniu występują, traktat Heylmana odznaczał się logiczną argumentacją prawną, społeczną i polityczną. Interesujący pogląd Heylmana, że wolność druku rozładowuje niebezpieczne i groźne frustracje, nagromadzone i tłumione w społeczeństwie od lat, zapobiegając daleko gorszym konsekwencjom, był nowością w dotychczasowej polemice, stanowiskiem całkowicie oryginalnym [69]. „Jesteśmy — dowodził Heylman — krajem konstytucyjnym, rząd w pełni szanuje wolność druku i nie może kierować się w swoim postępowaniu innymi zasadami, gdyż runąłby jak rząd Karola X we Francji" [70]. Można jednak przedyskutować spo-

[64] Ibidem, s. 47.

[65] Ibidem, s. 50—51.

[66] Ibidem, s. 31—32.

[67] Ibidem, s. 29.

[68] A. Heylman, *O wolności druku,* Warszawa 1831 (dnia 12 VI), s. 50. Broszura ukazała się w pierwszych dniach lipca. Por. „Nową Polskę" z 7 VII.

[69] Ibidem, s. 1—13.

[70] Ibidem, s. 15—16.

sób powściągnienia obelg i potwarzy, na wyuzdanie których mnożą się skargi. Wolność druku można skrępować dwoma sposobami: a) cenzurą, b) prawem karnym. Między tymi sposobami zachodzi jednak istotna różnica. Cenzura jest systemem prewencyjnym, całkowicie arbitralnym, analogicznym do szpiegostwa, obecnie zupełnie skompromitowanym i nikt nie ośmiela propagować tego systemu w obawie przed kompromitacją. Prawo karne chroni nie przed nadużyciami, ale przed „przestępstwami za pośrednictwem druku — powtarzał myśl W. Niemojowskiego — dokonanymi". Prawa takie są potrzebne [71]. Przestępstwa popełnione przy pomocy druku można podzielić na: 1. polityczne, tzn. przeciw rządowi, 2. publiczne, tzn. przeciw religii i obyczajom, 3. prywatne, tzn. przeciw poszczególnym jednostkom.

Ad 1. Król, jak dotąd, jest niewybrany. „Wolno nam zatem zachwalać rzeczypospolitą, podobnie jak monarchię". Upoważnia do tego przeszłość Polski, nawet prace Monteskiusza. Sejm nie jest królem, jednomyślność prawem nie jest wymagana, a więc chwalenie rzeczypospolitej nie może być zabronione. Nie ma też powodów i źródeł do przestępstw politycznych drukiem popełnionych, skoro prawo nie zakazuje dyskusji nad zasadami ustroju. „Dlatego i żadnych praw karnych w tym względzie nie potrzeba".

Ad 2. Kodeks karny z 1818 r. wystarczająco karze przestępstwa publiczne przeciw religii i obyczajom.

Ad 3. Spornym zagadnieniem są potwarze i obelgi przeciw jednostkom przy pomocy druku popełnione, których niebezpieczeństwo zresztą poważnie wyolbrzymiono. Kodeks karny z 1818 r. poniekąd zbieranina praw austriackich, pruskich i narodowych, nie jest jednak zgodny z naszym duchem narodowym, ale bez wstępnych dyskusji itp. nie sposób go ulepszyć. Najpierw „należałoby się udać do sądu apelacyjno-kasacyjnego i przeczytać z tysiąc lub pięćset spraw o potwarzach i obelgach", a następnie ułożyć własne narodowe prawo. Zgadzał się ze zdaniem W. Niemojowskiego („Kurier Polski" z 28 III), że można odpowiednio interpretować przepisy obowiązującego prawa karnego, czemu sprzeciwia się Damazy Dzierożyński. Niedorzecznością jest utrzymywanie art. 247 (o wzgardzie konstytucji krajowej, o czym Helyman pisał już 15 V w „Nowej Polsce") i art. 280 (o publikowaniu bez zezwolenia władzy ustaw rządowych), ponieważ rząd obecny działa jawnie, a pismo publiczne żąda zmiany Konstytucji. Następnie analizuje dokładnie artykuły karzące przestępstwa przeciw władzom rządowym (art. 281, 485, 486, 487, 506), przeciw religii i obyczajom (art. 78, 256, 257), oraz artykuły przeciw potwarzom i obelgom (art. 190, 248, 249, 431, 441, 445, 459, 436, 437),

[71] Ibidem, s. 17—19.

które wymagają przeredagowania bądź poprawek (brak w niektórych artykułach słowa „druk") zgodnie z naszymi poglądami i obyczajami, uznającymi darowanie kary przez pokrzywdzonego za potwarz [72]. Obecnie darować winy nie można i „dotąd jęczą ludzie nawet w więzieniach ciężkich za potwarze ... Cóż dopiero nastąpi, gdy powiedzą, że potwarz drukiem popełniona ulega dochodzeniu i ukaraniu?" [73].

Bronił Heylman artykułu Niemojowskiego przed zarzutami Dzierożyńskiego, podzielał zdanie leadera kaliszan co do sądów przysięgłych, ale zwracał uwagę, że użyteczny może też być sąd kasacyjny, „który nie sądzi, lecz tylko gani i uchyla złe wyroki, obiecuje światły wymiar sprawiedliwości" [74]. Bronił Heylman i uzasadniał prawo prasy do krytyki władzy zbiorowej, kolegialnej (np. sejmu). Krytyka dotyczy „jedności idealnej", nie zaś poszczególnych osób. Dla społeczeństwa bowiem „kontrolowanie władz kolegialnych jest tak trudne, że najczęściej bądź de iure, bądź de facto są lub stają się nieodpowiedzialnymi za nadużycia". Jedynym narzędziem kontroli, jakim dysponuje społeczeństwo, jest — zdaniem Heylmana — wolna prasa. Toteż wolność krytyki powinna być dozwolona nawet w tej formie, „kiedy «Nowa Polska» o obiegu rubli moskiewskich w izbie reprezentantów wnioskowała" [75]. Odnośnie do całkowicie niezawisłego sądownictwa, to i tutaj wolność druku spełnia doniosłą rolę, jako jedyny środek kontroli i nadużyć, mogąc pociągnąć sędziego „przed trybunał opinii publicznej". Heylman posunął się tak daleko, że domagał się, aby prasie zagwarantować bezkarność za krytykę działalności sądów, proponował, aby sądziowie byli wyjęci spod opieki prawa za „potwarze i obelgi drukiem popełnione" [76]. Co do ochrony urzędników państwowych, to Heylman nie widział podstaw do stosowania represji karnych za krytykę prasową, skoro nie powoduje ona na ogół zwolnienia z pracy. Wielu zaś urzędników wykonuje swoje funkcje niedbale, dotąd zaś nie ma kodeksu dyscyplinarnego przeciw urzędnikom, którzy nie wchodzą w kolizję z kodeksem karnym, ale urzędują z krzywdą interesantów i całego społeczeństwa. Przed wyraźnie złośliwymi obelgami zasłania urzędnika art. 436 kodeksu, ale jeżeli krytyka ta była uzasadniona, wypływała z troski o dobro ogółu — w tych wypadkach artykuł ten nie może być zastosowany. „Dziś pod względem rozmaitych władz i osób daleko więcej mamy powodów do zachowania zupełnej wolności druku. Albowiem cała administracja dawnego rządu zdemoralizowanego powinna odpowiadać przed trybu-

[72] Ibidem, s. 19—39.
[73] Ibidem, s. 40.
[74] Ibidem, s. 42.
[75] Ibidem, s. 44.
[76] Ibidem, s. 46.

nałem powstania narodowego" [77]. W konkluzji Heylman powtarzał za Kraińskim, że na wolność druku powstają ci, którzy popełnili lub chcą popełnić nadużycie lub przestępstwo, czy też pragną utrzymać się za wszelką cenę przy wysokich urzędach, nie mając odpowiedniej władzy i talentów. Wypowiadał się przeciw rozszerzaniu i zaostrzeniu praw karnych za tzw. nadużycia druku, wzywał do zmiany niektórych artykułów kodeksu karnego, np. za potwarze (art. 436), usunięcia pewnych artykułów już nieaktualnych (art. 247, 280) oraz domagał się przyjęcia poprawki, że kara za potwarz może być darowana na życzenie pokrzywdzonego. Odrzucał całkowicie wywody i argumentację Dzierożyńskiego. „Nie znam żadnych praw obcych — pisał — na nadużycia druku i nie pragnę teraz z nimi się obznajmiać" [78]. Powtarzał pogląd patriotów i radykałów spod znaku „Nowej Polski", że „miecz krytyki pisemnej uważać wypada za środek najskuteczniejszy i najroztropniejszy do wykrycia błędów i złych ludzi" [79].

Broszury Dzierożyńskiego, Kraińskiego i Heylmana wyrażały rozmaite poglądy i programy na wolność druku. Prawda, że można przy bliższej analizie dopatrzyć się nawet pewnej zbieżności w poglądach Dzierożyńskiego i Heylmana. Historyk prawa dostrzeże, że obaj ci prawnicy w zasadzie pochwalali wolność druku, obaj widzieli niedoskonałość kodeksu z 1818 r., obaj usprawiedliwiali bezczynność sądów w sprawie represji karnych za nadużycia druku. Czyżby to było to samo stanowisko konserwatywne, różniące się tylko w mniej istotnych odcieniach? Sądzę, że właśnie taka analiza zaciemnia realną treść polityczną, jaką niosła ze sobą publicystyka obu tych prawników. Wydźwięk polityczny ich wystąpień był z gruntu odmienny i odmiennym też służył celom. Dzierożyński, owszem, pozornie pochwalał wolność druku, ale była to tylko zręczna asekuracja. Pisał, że sądy nie są tyle bezczynne, co bezradne z uwagi na niedostateczność przepisów karnych kodeksu z 1818 r. Ta zaś bezradność nie jest stanem godnym podziwu, szacunku czy kultywowania, ale stanem bijącym na alarm. Stan faktyczny z 1831 r. był w istocie rzeczy dla Dzierożyńskiego sytuacją karygodną, która musi ulec jak najszybszej zmianie, oczywista, że zmianie na niekorzyść zwolenników wolności druku. Naturalnie, Dzierożyński był bardziej zręczny niż taki senator Gliszczyński, minister spraw wewnętrznych po ustąpieniu Bonawentury Niemojowskiego, który 30 VII wypowiedział się w izbie poselskiej za przywróceniem komitetu cenzury. Postulat

[77] Ibidem, s. 48.

[78] Ibidem, s. 44.

[79] Ibidem, s. 40—50. „Nowa Polska" 28 VII zamieściła pozytywną recenzję broszury Heylmana. Szczególnie pochwalała jego wywód, że prawo nie zabrania dyskutować o walorach republikanizmu. W. Zajewski, *Uwagi o celach* ..., s. 357.

cenzury w 1831 r. całkowicie dyskredytował danego polemistę. Jednak i wystąpienie Dzierożyńskiego było wybitnie w swej treści politycznej konserwatywne. Inaczej przecież ataki „Nowej Polski" i „Gazety Polskiej" na Dzierożyńskiego byłyby niezrozumiałe, pozbawione jakiegokolwiek sensu. Współcześni lepiej rozumieli sens polityczny tych wystąpień, który dziś nam się zaciera. Zwracam uwagę na fakt, że żadne pismo warszawskie nie chciało opublikować broszurki Dzierożyńskiego. Czy to był przypadek? Nie, doskonale rozumiano, jaki program polityczny reprezentował Dzierożyński. To był program Skrzyneckiego: zduszenie prasy i klubów patrictycznych, rokowania, kapitulacja. Nowe formy prawne, których domagał się obóz konserwatywny na czele z wodzem naczelnym, miały być narzędziem w rękach tego obozu do walki politycznej ze zwolennikami rewolucji. Zatem nie w rzekomych podobieństwach prawnych, ale w ich różnicach politycznych tkwiła istota sporu, doskonale uchwyconego przez „Nową Polskę" i „Gazetę Polską". Oba te pisma zmierzały do politycznej izolacji Dzierożyńskiego. Głosy Heylmana i Kraińskiego świadczyły o wzrastającym fermencie i niepokoju środowisk aktywnych politycznie, zaniepokojonych wzrastającym atakiem na wolność druku kół konserwatywnych.

Tuż przed tzw. reformą rządu prasa patriotyczna z całą ostrością została zaatakowana przez Skrzyneckiego na tle sprawy Rafała Cichockiego, która wzmocniła opozycję i niechęć skrajnych konserwatystów do Rządu Narodowego, oburzonych zbyt liberalnym jego stosunkiem do „rozpasania się nadużyć druku". Nieograniczona „swawola druku" była jednym z podstawowych argumentów konserwatywnej kampanii antyrządowej w sejmie i w prasie („Polak Sumienny")[80]. Rafał Cichocki, dziedzic dóbr Czarna, Wólka Czernińska i osady Borek w województwie mazowieckim koło Mińska, za dobrowolną i aktywną współpracę z władzami administracyjnymi i wojskowymi Dybicza został przez sąd wojenny nadzwyczajny skazany na karę śmierci na podstawie art. 67 i 68 kodeksu karnego i art. 1 i 5 dekretu Rządu Narodowego z 7 II 1831 r. Ciągłe jednak odkładanie egzekucji, nie bez wpływu koterii konserwatywnej, mocno rozdrażniło opinię publiczną w stolicy[81]. „Nowa Polska" zainicjowała kampanię o wykonanie wyroku na Cichockim. „Teraz skazany na śmierć zbrodniarz nie został jeszcze ukarany. Dlaczego? Czy

[80] F. Wężyk, *Powstanie Królestwa Polskiego w roku 1830 i 1831*, Kraków 1895, s. 126—127; W. Zajewski, *W sprawie reformy rządu w 1831*, Przegląd Historyczny 1960, nr 4.

[81] J. Lelewel, o. c., s. 312—314. Zob. też M. Patkowski, *T. Ujazdowski wydawcą „Pamiętnika sandomierskiego" w latach 1828—1830*, Pamiętnik sandomierski, 1930, s. 213—229.

dlatego, że ma trzy wsie?" [82]. Twierdzono, że w sejmie Cichocki ma klikę wpływowych przyjaciół, którzy usilnie zabiegają, aby go ocalić. Nalegano na rząd, żeby bezzwłocznie wykonał wyrok sądu [83]. „Nową Polskę" natychmiast poparła „Gazeta Polska", dowodząc, że „taż sama szubienica służyć powinna dla jaśnie wielmożnych, co dla nędzarzy i starozakonnych" [84]. Satyryczny „Tandeciarz" oznajmiał, że „chciawszy jednego Jaśnie Wielmożnego powiesić, potrzeba by i więcej; wszak to może się stać w wolniejszym czasie" [85]. Wreszcie „Gazeta Polska" zamieściła zjadliwe sprawozdanie z egzekucji Cichockiego, w którym stwierdzała, iż obecni na niej „wieśniacy wróżyli sobie bliskie nadejście dobrych czasów, skoro i panów, przyjaciół Moskali, śmiercią karzą" [86].

Skrzynecki po zapoznaniu się z treścią artykułu *Nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło* wystosował 3 VI z kwatery głównej na Pradze pismo do Rządu Narodowego, w którym sformułował swoje stanowisko odnośnie do wolności druku [87]. Podkreślał wódz naczelny, że wolność druku jest „jedną z najistotniejszych rękojmi swobód narodowych", ale zaznaczał, że „zapomnieliśmy o potrzebie prawa poskramiać mającego nadużycia tej wolności". Wiele pism wbrew polityce władz, która wskazuje, iż „dalecy jesteśmy od podkopywania ustalonych zasad towarzyskiego i politycznego porządku", utrzymanych jest w duchu wręcz przeciwnym. Dowodem tego jest nr 146 „Gazety Polskiej" z 1 VI, który „do mordu tak zwanych panów zdaje się zachęcać". Skrzynecki zwracał uwagę rządowi, że nie jest to wypadek odosobniony. „Po wielokroć już niebezpieczni wichrzyciele starali się przez jadowite pisma nienawiść ku zamożniejszym mieszkańcom kraju zaszczepić". Ostrzegał wódz naczelny rząd przed nieuzasadnioną słabością do prasy. Wypowiadał się za uzupełnieniem prawa karnego, jeżeli ono milczy, gdyż dobro publiczne to nakazuje. Proponował przedsięwzięcie odpowiednich środków, gdyż podkopywanie zasad porządku społecznego i politycznego nie

---

[82] „Nowa Polska", 9 V.

[83] „Nowa Polska", 10 V; J. N. Janowski, *Notatki autobiograficzne*, Wrocław 1950, s. 198—199.

[84] „Gazeta Polska", 10 V.

[85] „Tandeciarz", nr 10 z 1831 r.

[86] „Gazeta Polska", 1 VI. Ostra krytyka z tego powodu w „Nowej Polsce" z 5 VI. Ten osobliwy zwrot „Nowej Polski" oraz odżegnywanie się od rewolucji socjalnej oceniam jako posunięcie taktyczne. 4 VI Ledóchowski uzasadniał potrzebę reformy rządu, m. in. z powodu rozpasania się wolności druku właśnie na przykładzie „Gazety Polskiej" z 1 VI. Po egzekucji Cichockiego dalsza dyskusja nad tą sprawą nie miała znaczenia, z uwagi na losy całego powstania. Por. J. Dutkiewicz, *Z badań nad terminologią publicystyki powstania listopadowego*, Zeszyty Naukowe UŁ, z. 12, Łódź 1959, s. 112.

[87] AGAD, WCP nr 99, k. 39.

zapewni nam „wsparcia obcych mocarstw". Żądał pociągnięcia winnych do surowej odpowiedzialności, tym bardziej że Warszawa jest miastem w stanie oblężenia ogłoszonym. Tymczasem rząd z własnej inicjatywy w tym samym dniu polecił Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji przeprowadzenie śledztwa i odszukanie autora artykułu w numerze 146 „Gazety Polskiej", pociągnięcie go do odpowiedzialności, nadto usunięcie z urzędu, jeżeli jest urzędnikiem [88].

Czartoryski był oburzony na całą kampanię rozpętaną przez prasę wokół osoby Cichockiego i wypowiadał się za bardziej energicznymi krokami przeciw „bezbożnemu wyrażaniu się piór i głupstw". Sprzeciwiał się temu Wincenty Niemojowski. Miał on oświadczyć na forum rządu: „Zapewne, to nie jest dobre, lecz nie jest tak szkodliwe rewolucji, jak panowie mniemacie, szkodliwym byłoby ścieśnienie wolności druku, o wolność dobijamy się, trzeba ją każdemu zasłonić i szanować... Tej potęgi od poparcia której pomyślność rewolucji zależy, zaczepiać niebezpieczne dla rządu, szkodliwsze dla rzeczy publicznej" [89]. Czartoryski uznał wywody Niemojowskiego za uzasadnione i nie nalegał na zastosowanie środków ostrzejszych przeciw prasie radykalnej [90]. Osobą redaktora naczelnego zainteresowały się naraz niemal wszystkie władze: rząd, gubernator, wódz naczelny, Komisja Spraw Wewnętrznych i Policji, wiceprezydent miasta. Prawdopodobnie rząd wystosował również 3 VI pismo do zastępcy gubernatora, pułkownika L. Kamińskiego, z prośbą o przeprowadzenie dochodzeń. Kamiński odpowiedział nazajutrz, że przeprowadzone dochodzenie wykazało, iż autorem artykułu jest obywatel Tomasz Ujazdowski z Dybowa w województwie podlaskim, już nieobecny w stolicy, nadto J. N. Janowski przyrzekł zamieścić w następnym numerze artykuł wykazujący niedorzeczność poprzedniego oraz rzeczony redaktor „wezwany został do stawienia się w tym samym przedmiocie przed Naczelnym Wodzem". W zakończeniu wicegubernator rządu pytał, czy śledztwo ma być kontynuowane [91]. Skrzynecki tym razem nie czekał na rząd, sam wystąpił z inicjatywą „rozprawienia się" z buntowniczymi redaktorami. Dwóch oficerów zaaresztowało na polecenie wicegubernatora J. N. Janowskiego i po pewnych perypetiach Janowski stanął przed obliczem Skrzyneckiego i szefa sztabu generała T. Łubieńskiego. W burzliwej rozmowie wódz naczelny ostro złajał redaktora „Gazety Polskiej" i ostrzegł, że może być

[88] Ibidem, k. 38. Por. J. Wrzos, *Wspomnienia z lat 1830 i 1831*, Kraków 1882, s. 64.

[89] K. Koźmian, *Pamiętniki*, oddz. III, Kraków 1865, s. 524—525.

[90] Ibidem, s. 526.

[91] AGAD, WCP nr 99, k. 41.

za podniecanie do buntu rozstrzelany w 24 godziny [92]. Ale Skrzynecki ograniczył się tylko do zastraszenia i żadnej samowolnej decyzji nie podjął J. N. Janowski został zwolniony. Wezwany 5 VI z kolei do biura wiceprezydenta, który prowadził dochodzenie na zlecenie Komisji Spraw Wewnętrznych, powtórzył swoje zeznanie złożone u wicegubernatora [93]. Nazajutrz Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych złożyła raport z załączeniem zeznań Janowskiego, stwierdzający, że Tomasz Ujazdowski jest autorem inkryminowanego Janowskiemu artykułu. Gliszczyński informował, że wydano odpowiednie polecenie, aby wyświetlić miejsce jego obecnego pobytu, aby pociągnąć go do odpowiedzialności karnej [94]. W odpowiedzi Rząd Narodowy, powołując się na oświadczenie J. N. Janowskiego złożone u wicegubernatora Kamińskiego, że złoży odpowiednio zredagowane sprostowanie, anulował swoje poprzednie polecenie, aby odszukać i pociągnąć do odpowiedzialności karnej autora wspomnianego artykułu. Polecał tylko, aby dopilnowano, jak najszybszego wywiązania się przez redaktora z przyjętego dobrowolnie obowiązku [95]. Na tym śledztwo umorzono, J. N. Janowski nadal redagował „Gazetę Polską" i utrzymał swój etat w Komisji Rządowej Skarbu [96].

Sprawa R. Cichockiego spowodowała również to, że zagadnienie utworzenia sądu przysięgłych do rozpatrywania nadużyć druku wyszło z rozważań publicystycznych i poddane zostało pod obrady Rządu Narodowego. Prawdopodobnie owe dyskusje między ks. Adamem a W. Niemojowskim, o których wspomina Kajetan Koźmian, wpłynęły na złagodzenie opozycji Czartoryskiego, gdyż 3 VI W. Niemojowski w imieniu rządu zwrócił się do Komisji Rządowej Sprawiedliwości oraz Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, aby opracowały szybko projekt sądu przysięgłych [97]. Według projektu W. Niemojowskiego, miał być na razie ustanowiony w Warszawie jeden sąd przysięgłych, z prawem wyrokowania o czynie. Zastosowanie prawa powierzone będzie sądowi kryminalnemu województwa mazowieckiego i kaliskiego lub wydziałowi sądu apelacyjnego w stolicy. Niemojowski nie dawał żadnych konkretnych wytycznych co do organizacji procedury samego jury, jak i formowania listy przysięgłych. Polecał rozważenie podobnych instytucji w Anglii

[92] J. N. Janowski, *Notatki autobiograficzne*, s. 199 i nast. Por. „Gazetę Polską" z 1 VII, w której Janowski nadmienia, że grożono mu rozstrzelaniem. Potwierdza to więc relację pamiętnikarską.

[93] AGAD, WCP nr 99, k. 43.

[94] Ibidem, k. 42; M. Patkowski, o. c.

[95] AGAD, WCP nr 99, k. 42.

[96] J. N. Janowski, o. c., s. 203.

[97] AGAD, WCP nr 99, k. 36—37.

i Francji. Podkreślał zgodnie ze swoją wypowiedzią w „Kurierze Polskim" 28 III, że sąd przysięgłych „składać się powinien z samych autorów, publicystów i ludzi stojących na wyższym stopniu uprawy umysłowej" i byłby najlepszym środkiem na nadużycia druku.

W odpowiedzi rządu na pismo Skrzyneckiego z 3 VI, W. Niemojowski informował 5 VI wodza, że rząd również myśli o ukróceniu nadużyć wolności druku „sposobem jej nieszkodliwym, prawnym i regularnym". Rząd Narodowy już w lutym polecił Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego opracować projekt prawa stosowanego za nadużycia. Przedwstępne uwagi w tej sprawie rząd otrzymał 7 IV i przekazał je Komisji Rządowej Sprawiedliwości, polecając tej ostatniej, aby teraz wspólnie z Komisją Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego opracowały ostateczny projekt „do prawa i organizacji specjalnego jury, mającego wyrokować o przestępstwach prasy druku i nadużyciach wolności druku, któren projekt przełożony ma być niezwłocznie izbom sejmowym". Odnośnie do artykułu w nrze 146 „Gazety Polskiej" rząd przyjmował wyjaśnienia wicegubernatora jako wystarczające i incydent uważał za załatwiony stosownie do dobrowolnego przyrzeczenia J. N. Janowskiego [98].

W konsekwencji zaszłych wydarzeń poruczone zostało ostatecznie ministrowi Rembielińskiemu opracowanie projektu do prawa o nadużyciach druku oraz projektu prawa do zaprowadzenia specjalnego sądu przysięgłych, orzekającego o przestępstwach „prasy drukarskiej i nadużyciach wolności druku". Niestety, w Archiwum Głównym Akt Dawnych są tylko strzępki akt Komisji Rządowej Sprawiedliwości. Wynika z nich, że minister Rembieliński nie spieszył się z przygotowaniem poleconych mu 7 IV, 28 V i 3 VI projektów. 14 VI zwrócił się do wojewody Gliszczyńskiego i Komisji Wyznań Religijnych, aby wspólnie oznaczyli dzień i godzinę narady nad wymienionym projektem [99]. Prośbę swą Komisja Sprawiedliwości ponowiła 2 VII, oznaczając dzień wspólnej konferencji na 5 VII [100]. W lipcu prace przyśpieszono. Według na ogół dobrze poinformowanego Feliksa Saniewskiego, Komisja Sprawiedliwości na początku sierpnia miała już opracowanych 200 artykułów w projekcie prawa o karaniu nadużyć druku przy orzekaniu o czynie przez specjalny sąd przysięgłych [101]. Ciągłe klęski i stopniowy upadek powstania spowodowały, że problem pozostał tylko w sferze projektów i w praktyce nie zorganizowano ani sądu przysięgłych, ani też projekt

[98] Ibidem, k. 40.

[99] AGAD, WCP nr 552, k. 4.

[100] AGAD, WCP, nr 75, k. 121—122.

[101] „Polak Sumienny", 4 VIII. Opracowywał wspomniany projekt referendarz stanu radca Glass. „Zjednoczenie", 20 VII.

prawa o nadużyciach druku nie został przedłożony izbom sejmowym, ani przez rząd, ani przez komisje izby poselskiej, które zajmowały się tą sprawą niezależnie od rządu.

Nie osłabiło to jednak wysiłków hierarchii wojskowej, związanej z osobą Skrzyneckiego, zmierzających do sterroryzowania publicystów związanych z prasą patriotyczną, z pismami Towarzystwa Patriotycznego. Sprawa Zatwarnickiego (w maju) i J. N. Janowskiego nie była zjawiskiem odosobnionym. 21 IV „Nowa Polska" opublikowała artykuł potępiający antyrewolucyjne postępowanie Kaspra Wielogłowskiego, prezesa Komisji Województwa Krakowskiego. Komisje wojewódzkie za swój oportunizm w stosunku do rewolucji były często ostro atakowane na łamach „Nowej Polski". Znalezione przeze mnie materiały do tej sprawy wykazały, że autorem napastliwego artykułu był podporucznik Marceli Suchorski i grupa jego kolegów, młodych oficerów pułku 9 i 10 piechoty w Kielcach, oburzonych nikłym rozwojem rewolucji. Bardzo znamienny był fakt, iż ci młodzi ludzie wybrali do tego celu „Nową Polskę". Świadczy to o silnym radykalizowaniu się kadry młodych oficerów w trakcie powstania i to nie tylko w Warszawie, ale i na prowincji. Artykuł Suchorskiego był podpisany. Osoba jego musiała być skrytykowanemu znana i prezes Wielogłowski zaskarżył autora korespondencji przed dowódcą wojskowym województwa krakowskiego, generałem Wojczyńskim, b. gubernatorem Warszawy. Generał Wojczyński wydał 4 V rozkaz, aby sąd wojenny województwa krakowskiego z siedzibą w Kielcach przeprowadził śledztwo [102]. Audytor dywizji podpułkownik Kęstowicz wezwał podporucznika Suchorskiego na protokolarne przesłuchanie. Suchorski przyznał się natychmiast do autorstwa inkryminowanego mu artykułu, ale odmówił wyjaśnienia motywów i przedstawienia dowodów antyrewolucyjnej działalności prezesa Komisji Województwa krakowskiego, oświadczając, że tylko wtedy je złoży, jeżeli zostanie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Na pytania zaś indagacyjne odpowiada, bo jest posłuszny władzy zwierzchniej. Na pytanie audytora: którzy oficerowie garnizonu kieleckiego upoważnili go do tego kroku — indagowany odparł, że lista tych oficerów znajduje się u majora Henicha, dowódcy 1 batalionu Gwardii Ruchomej i zawiera nazwiska tych, „którzy pełni uczuć niepodległości narodu przed 29 listopada r. z. wpływali umysłowo na stan wybicia się z jarzma, a od tej epoki zdążając w bratnie szeregi, dobijają się o cel, jaki nas wszystkich ożywia: cel oswobodzenia Polski lub w przeciwnym razie: umrzeć za wolność kraju". Na tej odpowiedzi podporucznika Suchorskiego audytor

[102] Bibl. PAN w Krakowie, rkps nr 1830 — papiery po Walerym Wielogłowskim, cz. II, k. 27—29.

Kęstowicz zakończył protokół śledztwa (który zawierał 4 pytania i odpowiedzi) i 6 V przesłał go do generała Wojczyńskiego, nadmieniając, że „lista tych oficerów, którzy podzielali opinię ppor. Suchorskiego, znajdować się ma u majora Henicha, dowódcy batalionu 1-go Gwardii Ruchomej Województwa Krakowskiego".

Na tym urywają się akta arcyciekawej sprawy podporucznika M. Suchorskiego. W papierach Wielogłowskiego znajduje się oświadczenie owej grupy oficerów, liczącej 20 osób. Niektóre podpisy składane były wraz z komentarzami osób podpisujących. Przy jednym było takie oświadczenie: „29 listopada upadła cenzura". Generał Wojczyński również prawdopodobnie to sobie uświadomił, gdyż nie ma poszlak, aby M. Suchorski stanął przed sądem. Tak jak inne podobne sprawy w Warszawie, historia zakończyła się na protokolarnym przesłuchaniu, zarządzonym arbitralną decyzją gubernatora Kielc, wyraźnie w tym przypadku sprzeczna z rozporządzeniem rządu o zniesieniu cenzury, a meritum sprawy nie upoważniało do użycia art. 10 ustawy z 20 II.

Znacznego rozgłosu nabrała sprawa członka Towarzystwa Patriotycznego Stanisława Psarskiego, redaktora naczelnego dziennika „Merkury". Został on dotkliwie poturbowany we własnym mieszkaniu za wymienienie w dniu 29 VI na łamach dziennika generałów Zawadzkiego i Redla jako podejrzanych o przynależność do spisku antyrządowego. Szukającemu sprawiedliwości Psarskiemu Skrzynecki odparł ze złośliwą satysfakcją: „Tam, gdzie jest wolność druku, a nie ma praw powściągających — jest wolność kija". Psarski to zdanie Skrzyneckiego opublikował wraz z gwałtownym komentarzem, za co został aresztowany, zaś redakcja pisma opieczętowana na polecenie zastępcy gubernatora generała Ruttié, za plecami którego stał sam wódz naczelny. Sprawa nabrała rozgłosu, oparła się o rząd i sejm, gdzie doszło do burzliwej dyskusji nad wolnością druku, zakończonej ostatecznie sukcesem zwolenników wolności druku. W sejmie potępiono zamysł jakiejkolwiek cenzury prewencyjnej z czyjejkolwiek bądź strony [103]. Redaktor Psarski wskutek interwencji rządu został zwolniony, redakcję otworzono ponownie, a sprawca gwałtu, podporucznik Redel, syn generała, został oddany pod sąd wojenny i skazany na 14 dni aresztu wojskowego [104]. Prasa wróżyła mu w świetle przepisów prawa wojskowego co najmniej 2 lata, ale na treści wyroku zaciążyła niewątpliwie interwencja Skrzy-

[103] „Polak Sumienny", 30 VI; „Kurier Polski" 6, 7, 9 i 20 VII; „Nowa Polska", 8 i 13 VII; „Orzeł Biały i Pogoń", 4 i 17 VII; „Zjednoczenie", 7, 16 i 27 VII; *Diariusz sejmu*, t. V, s. 415, i nast., 462; AGAD, WCP, nr 99, k. 48—49; D. Gawroński, o. c., s. 225; H. Schmitt, *Dzieje Polski XVIII i XIX wieku*, t. IV, Lwów 1868, s. 523; W. Rostocki, o. c., s. 115.

[104] „Gazeta Polska", 4 VIII.

neckiego, który był całą duszą po stronie sprawcy gwałtu. Podporucznik Redel stanął przed sądem jedynie ze względu na zdecydowane stanowisko sejmu.

W sierpniu Skrzynecki, widząc, że nie uda mu się skłonić rządu do ograniczenia wolności druku, zdobył się raz jeszcze na zastraszenie lewicy. Aresztował i postawił przed sądem wojennym nadzwyczajnym Tadeusza Krępowieckiego, znanego działacza Towarzystwa Patriotycznego. Sprawa Krępowieckiego miała nieco inne podłoże niż redaktora Psarskiego. Krępowiecki nie był publicystą w pełnym tego słowa znaczeniu w 1831 r. Jego współpraca z „Nową Polską" była sporadyczna, napisał tylko parę artykułów. Jednak i Psarski i Krępowiecki przy pomocy druku „obrazili honor generała polskiego" i — zdaniem konserwatystów — obaj nadużyli wolności druku. Jeżeli Skrzynecki chciał zatrzymać w swym ręku buławę wodza naczelnego, to rozgromienie narastającej opozycji w prasie i w wojsku było warunkiem nieodzownym.

Aresztowany przez wicegubernatora pułkownika Kamińskiego, Tadeusz Krępowiecki stanął przed sądem wojennym nadzwyczajnym 6 VIII, oskarżony z art. 10 litery g uchwały Rządu Narodowego z 20 II 1831 r. — słowa, druki i zbieranie się w celu buntowniczym, te bowiem cechy miał rzekomo, według audytora, nosić jego artykuł z 2 VIII w „Dzienniku Powszechnym Krajowym", prostujący treść rozkazu wodza naczelnego z 28 VII, w którym Skrzynecki zarzucił Krępowieckiemu symulanctwo i tchórzostwo, wymigiwanie się od walki na terenie Litwy, dokąd był on skierowany rozkazem z 23 VII, chociaż w tym czasie podał się był do dymisji [105]. Równocześnie w sejmie trwała burzliwa debata nad bezprawnym uwięzieniem przez władze wojskowe cywilnej osoby Tadeusza Krępowieckiego. Posłowie bardzo ostro skrytykowali, aczkolwiek niesłusznie, rząd za pobłażanie nadużyciom władz wojskowych, ostro też potępiono ministra wojny, gubernatora i wodza naczelnego przede wszystkim. Sąd wojenny po wysłuchaniu oskarżyciela i Jana Czyńskiego (obrońcy) uniewinnił następnie Tadeusza Krępowieckiego i bezzwłocznie go zwolnił.

Skrzynecki jednak nie zamierzał kapitulować przed dziennikarzami i „krzykaczami" z Towarzystwa Patriotycznego. Wkrótce po incydencie z Krępowieckim Skrzynecki przysłał do gubernatora Warszawy, generała Dembińskiego, kapitana T. Działyńskiego z poufnym poleceniem, aby bezzwłocznie „aresztował i wywiózł z miasta kilka osób, między

[105] AGAD, WCP nr 288; „Nowa Polska", 2—8 VIII; „Dziennik Powszechny Krajowy", 2 VIII; J. Krukowiecki, *Dziennik niewoli*, BUW, rkps M6, t. I, k. 52; W. Łukaszewicz, *Tadeusz Krępowiecki — żołnierz rewolucjonista (1798—1847)*, Warszawa 1954, s. 26 i nast.; W. Rostocki, o. c., s. 125 i nast.; J. Dutkiewicz, *Ewolucja lewicy w powstaniu*, Przegląd Historyczny, zesz. specj., 1956, s. 72.

nimi ks. Pułaskiego i dwóch redaktorów". Całkiem realne jest przypuszczenie, że Skrzynecki planował nowe akcje terrorystyczne celem zastraszenia lewicy. Dembiński bał się jednak wykonać polecenie swego przyjaciela i zażądał rozkazu pisemnego, którego oczywiście nie otrzymał [106].

Skrzynecki, sztab główny oraz poplecznicy w „Zjednoczeniu" i w izbie poselskiej do ostatniej chwili jego wodzostwa atakowali „swawolę druku" i prasę patriotyczną, przede wszystkim „Nową Polskę" i „Merkurego". Część generalicji dała upust swej nienawiści do wolności druku nawet przed deputacją sejmową w Bolimowie, chociaż ta zajmowała się innymi problemami niż badaniem opinii kół wojskowych o prasie [107].

Zohydzenie wolności druku było trwałym kanonem w polityce Skrzyneckiego. Na szczęście zabiegi wodza naczelnego, jego popleczników i klientów w wojsku oraz w prasie („Polak Sumienny", „Zjednoczenie", „Orzeł Biały i Pogoń", „Niepodległość") o prawne ograniczenie wolności druku i zmodyfikowanie kodeksu karzącego z 1818 r. zakończyły się w zasadzie niepowodzeniem.

* *
*

Rząd Narodowy przez cały okres swego istnienia zabiegał o utrzymanie wolności druku i swobody prasy w pełnym tego słowa znaczeniu. W momentach krytycznych bronił wolności prasy i mimo wielu trudności obiektywnych nie dopuścił do prawnego ograniczenia wolności druku i sterroryzowania dziennikarzy pism patriotyczno-radykalnych, do czego dążył konsekwentnie obóz skrajnych konserwatystów i kapitulantów w oparciu o ustawy o atrybucjach wodza naczelnego z 24 I i o Warszawie wraz z obwodem milowym w stanie oblężenia z 20 II. Obie te ustawy były wykorzystywane i nadużywane przez wodza naczelnego i gubernatorów Warszawy w ich walce z prasą opozycyjną (sprawy: Zatwarnickiego, J. N. Janowskiego, M. Suchorskiego, S. Psarskiego, T. Krępowieckiego [108]). Rząd Narodowy stał ściśle na straży prawa i konstytucji i zawsze interpretował ustawy sejmowe i własne rozporządzenia na korzyść zwolenników wolności druku, gdy ci ostatni byli zwalczani

[106] H. Dembiński, *Pamiętniki o powstaniu w Polsce w 1830—1831*, t. II, Kraków 1875, s. 36.

[107] Por. *Diariusz sejmu*, t. VI, s. 344—345, 351—352.

[108] Zob. papiery Krukowieckiego BUW, rkps M12; J. Krukowiecki, *Dziennik niewoli*, BUW, rkps M6, vol. I; B.bl. PAN w Krakowie, rkps nr 1830, cz. II; W. Zwierkowski, *Rys powstania* (...), Bibl. PAN w Kórniku, rkps nr 1470, k. 129 i nast.; J. N. Janowski, artykuł anonimowy w: „Demokrata Polski", t. I, Poitiers 1838, s. 121—122; tenże, *O początku demokracji polskiej*, Paryż 1862.

i napastowani przez koła skrajnie konserwatywne. Rację miał „Kurier Polski" (20 VIII 1831) gdy pisał, że w tym okresie „wszyscy używali owoców rządu prawdziwie republikańskiego".

Ta polityka Rządu Narodowego co do wolności druku i prasy była w pierwszym rzędzie zasługą kaliszan. Oni mieli wpływ zasadniczy w sejmie i w Rządzie Narodowym, oni decydowali o wcieleniu w życie art. 16 konstytucji, w obronie którego walczyli na długo przed powstaniem listopadowym [109]. Kaliszanie, mimo pewnych wahań i niekonsekwencji, wcielili w praktykę życia codziennego w mieście ogłoszonym w stanie oblężenia postulaty teoretyczne swego nauczyciela i teoretyka Beniamina Constant.

Były między obu braćmi Niemojowskimi dość poważne różnice. Bonawentura wypowiadał się za wolnością druku bardziej zdecydowanie i szerzej, zarówno jako minister spraw wewnętrznych i policji, jak i z ławy poselskiej. Z racji swych przekonań był najbardziej po Lelewelu atakowanym przez konserwatystów członkiem gabinetu, z którego ustąpił na skutek ostrego zatargu w sejmie właściwie z całą fakcją konserwatywną, na czele z A. Wielopolskim i G. Małachowskim.

Wincenty był bardziej dogmatyczny, niechętny lewicy, znacznie bardziej skłonny do wiązania się z obozem ks. Adama niż Bonawentura. Trafnie mówił o sobie do kolegów w rządzie: „Zasiadłem w rządzie w nadziei, że konstytucyjnie rządzić można, nie jestem do rewolucyjnych kroków" [110]. Ale pozostał do końca wierny głoszonym publicznie zasadom i mimo głębokiej niechęci do „Nowej Polski" i Towarzystwa Patriotycznego nie domagał się jakichkolwiek sprzecznych z prawem posunięć i nie zdobył się na nie. Był przez cały okres trwania Rządu Narodowego ścisłym i sumiennym strażnikiem konstytucji i praw. „Nasz rząd — pisał 25 VIII do ks. Adama — wystawiony jest teraz ze wszech stron na pociski. Wszystkie stronnictwa, dzienniki wszystkich kolorów, od «Nowej Polski» do «Zjednoczenia», nazywają go rządem słabym. Gdybym się zapytał o racje w dobrej wierze — «Nowa Polska» musiałaby powiedzieć, że był słabym dlatego, że nie dozwolił wieszać bezprawnie szpiegów byłej policji tajnej i wieszać bez dekretu obwinionych generałów; a «Zjednoczenie» — że był nim dlatego, iż nie zamknął Towarzystwa Patriotycznego i nie zniósł wolności druku. Ja im na to odpowiadam a vobis ego iudicium venientis ad avi provoco; sit iudex posteri-

[109] Por. H. Więckowska, *Opozycja liberalna w Królestwie Kongresowym*, 1815—1830, Warszawa 1925.

[110] Lelewel do L. Chodźki 8 IV 1859. Wytykała tę ograniczoność kaliszanom „Nowa Polska" 2 IX: „Rewolucja nie jest konstytucyjnym porządkiem, ale dążeniem ku nowemu konstytucyjnemu porządkowi".

tas melior" [111]. Noc 15 VIII i ocena wypadków, jakie nastąpiły poróżniła go głęboko z Lelewelem, który uważany był przez wielu konserwatystów, a nawet kaliszan, za ukrytego inspiratora zaburzeń. Niemojowski odrzucił z głęboką odrazą ocenę wydarzeń nakreśloną przez prezesa Towarzystwa Patriotycznego, iż „rząd boleje, że lud sam sobie sprawiedliwość wymierzając, odjął mu sposobność legalnego sprawiedliwości dopełnienia" [112]. Dla W. Niemojowskiego lud wszechwładny równoznaczny był z tyranią, nie mógł osiągnąć porozumienia ani z Lelewelem, ani tym bardziej z lewicą, której przekonań ideowych nie podzielał, a metodami walki politycznej pogardzał. Zbliżył się do Czartoryskiego, w którym odnajdywał głębszą wspólnotę zasad ideowych niż z Lelewelem.

To fakt, że kaliszanie mieli decydujący wpływ na politykę Rządu Narodowego co do wolności druku, jednakże poważnym uproszczeniem byłoby przypisywać wszystkie zasługi wyłącznie im. Za wolnością druku całkowicie i zdecydowanie wypowiadał się Lelewel, który cieszył się nieograniczonym zaufaniem i poparciem „Nowej Polski" i „Gazety Polskiej". Republikanizm oraz szczery demokratyzm Lelewela, którego już przed powstaniem uważano za głównego i zbyt radykalnego inspiratora i ideologa młodzieży patriotycznej, był kamieniem obrazy dla rodzimych konserwatystów. Otwarte i bezkompromisowe potępienie rokowań po detronizacji, głęboki sceptycyzm do polityki Austrii spowodował falę ataków grup konserwatywno-kapitulanckich na prezesa Towarzystwa Patriotycznego oraz ciągły nacisk polityczny, aby dobrowolnie ustąpił z Rządu Narodowego [113].

Co do wolności druku, to stanowisko ks. Adama Czartoryskiego było dość zbliżone. Przed rewolucją ks. Adam był przeciwnikiem cenzury. Szaniawski był dla niego uosobieniem gwałtu dokonanego przez namiestnika Zajączka w 1819 r. Charakterystyczne były w tej mierze Uwagi Komisji Senatu nad raportem Rady Stanu w 1830 r., które były w istocie rzeczy dziełem ks. Czartoryskiego. Domagał się w nich ks. Adam przywrócenia i respektowania art. 16 konstytucji i hamowania ewentualnych nadużyć przez legalne prawo zatwierdzone przez sejm, które byłoby

---

[111] Bibl. Czart., nr 5462, k. 43—45.

[112] S. Barzykowski, t. V, s. 121—122; A. Śliwiński, *Joachim Lelewel*, wyd. 2, Warszawa 1932, s. 366.

[113] Lelewel do Chodźki 3 V 1859 w: *Listy emigracyjne*, t. IV, s. 416 i nast.; M. Kukiel, *Lelewel—Mickiewicz and the Underground Movements of European Revolution (1816—1833)*, The Polish Review 1960, nr 3, s. 67; W. Zajewski, *W sprawie reformy rządu*, s. 636, 646 i nast.; tenże, Głos w dyskusji na VIII Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Krakowie, nad referatem prof. Dutkiewicza, w: Powszechny Zjazd Historyków Polskich, IV, *Historia Polski od połowy XVIII do połowy XIX wieku*, pod red. S. Kieniewicza, Warszawa 1960, s 89—90.

zgodne z duchem konstytucji rozwinięcie tegoż artykułu. Cenzorowie — wypowiadał się ks. Adam, a wraz z nim senat — nie mogą arbitralnie decydować, czy popełniono nadużycie druku, ich władza jest antykonstytucyjna. Sprawy te powinni rozstrzygać przysięgli, wybrani z narodu [114]. Dla Czartoryskiego, anglomana, liberała, wychowanego w duchu Oświecenia, obca musiała być i wstrętna arbitralna cenzura Szaniawskiego, stojąca ponad prawem [115]. Inaczej sprawy potoczyły się po 29 XI. Czartoryski był za przywróceniem do życia pogwałconego przez Zajączka i Nowosilcowa art. 16. W imieniu Rządu Tymczasowego podpisał 11 XII rozporządzenie o zniesieniu cenzury, aprobowane przez Chłopickiego.

Niespodziewany dla ks. Adama gwałtowny rozwój wydarzeń po 29 XI podważał konsekwentnie jego program rokowań i wciągał go coraz mocniej w rewolucję narodową, która przekreślała nieodwracalnie całą jego przeszłość polityczną, jego plany i koncepcje na przyszłość [116]. To prawda, że 27 XII na posiedzeniu Rady Najwyższej Narodowej Czartoryski powstał ostro na prasę, która właśnie ten „duch i uczucie powszechne" krzewiła, że bał się zagrożenia, podważenia w ogóle stosunków społecznych i moralnych [117], ale cenzury nie domagał się, był — i to stanowisko wyrażał przez cały okres powstania — za ograniczeniem nadużyć mocą swobodnej, nieskrępowanej decyzji sejmu. Inna rzecz, że opisanie nadużyć, prawne ich określenie i sankcje na nie były w 1831 r. programem konserwatywnym. Stanowisko konserwatystów było zróżnicowane, niejednolite, Czartoryski był na jego dalekim lewym skrzydle. Nigdy też natarczywie uchwalenia takiej ustawy się nie domagał ani nie wywierał szczególnego nacisku. Oczywista, że ideologia „Nowej Polski" czy później „Gazety Polskiej" była mu obca, nie do przyjęcia, pisma te w jego ujęciu były wyrazem nadużycia prawa [118]. Wolności druku piórem, jak Wincenty

---

[114] Bibl. Czart., nr 5255 „Notatki komisjów senatu do Uwag nad raportem Rady Stanu 1830"; nr 5251 „Uwagi senatu nad raportem Rady Stanu w 1830", k. 86.

[115] Por. N. Gąsiorowska, o. c., s. 66, 116.

[116] Por. *Korespondencja ks. A. Czartoryskiego*, podane przez W. Platera, Album Muzeum Narodowego w Rapperswilu, t. I, s. 129; W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe i związki tajne*, „Przegląd Polski" 1895, t. 116, s. 325—329; Sz. Askenazy, recenzja pracy L. Gadona, *Książę Adam Czartoryski podczas powstania listopadowego*, „Kwartalnik Historyczny" 1903, s. 324.

[117] Por. AGAD, WCP, nr 32. Protokoły posiedzeń Rady Najwyższej Narodowej. Posiedzenie RNN z 27 XII 1830. Gorzkie oburzenie z tego powodu na sejm i rząd ks. Adama pamiętnikarza majora Leona Drewnickiego: „Sejm i Rząd Narodowy mówili o wolności, o wolności, aby szlachcie wolno było trzymać wieśniaków w wiecznej niewoli" (Bibl. Polska w Paryżu, mikrofilm).

[118] W. Nagórska-Rudzka, *Ks. Adam Czartoryski w dobie powstania listopadowego*, Przegląd Historyczny 1931, t. XXIX, s. 236.

Niemojowski czy Lelewel, nie popierał, ale też nigdy nie postąpił arbitralnie, z pominięciem prawa, i czynów takich od swoich współkolegów w rządzie nie wymagał. Różnił się, choć nie zasadniczo, ale poglądy pozostałych członków rządu szanował, starał się być i był tolerancyjny [119]. Nie wypowiadał się wprawdzie Czartoryski za wolnością druku w tak szerokim stopniu jak Lelewel lub kaliszanie, był nawet za pewnym jej ograniczeniem, szczególnie gdyby miała stanowić przeszkodę w uzyskaniu pomocy od Austrii, czemu dał wyraz w swoim oświadczeniu z 4 VIII po scysji z Lelewelem. Ale to ograniczenie miało być wprowadzone przez same zespoły redagujące pisma, miało wypływać z politycznego rozsądku tych ludzi. Nie domagał się Czartoryski zastosowania środków administracyjnych. Liberał, angloman, wychowany w duchu Oświecenia, brzydził się i pogardzał metodami używanymi przez Nowosilcowa, w. ks. Konstantego i Szaniawskiego.

Były w łonie rządu poważne, bardzo głębokie rozbieżności polityczno-ideowe, ale wolność druku nie była tą sprawą, która rząd dzieliła, rozbijała. Była tym wąskim sektorem polityki rządu, rodzącym stosunkowo najmniej konfliktów i sprzeczności. Nawet więcej: wolność druku była tym odcinkiem działalności rządu, w którym występował on na ogół solidarnie. Utrzymanie przez rząd ks. Adama wolności druku umożliwiło aktywną działalność polityczną dziennikom, bądź opanowanym przez szlacheckich rewolucjonistów („Nowa Polska", „Gazeta Polska"), bądź przez liberałów szlacheckich („Kurier Polski"). Fakt ten spowodował doniosłe i pozytywne konsekwencje na przebieg wewnętrznych wydarzeń w kraju. Radykalizacja i skuteczna popularyzacja haseł niepodległościowych, próba powiązania ich z postulatem oddolnym zmian społecznych (tzw. rewolucja socjalna) — to główne osiągnięcie prasy polskiej w 1831 r.

Władysław Zajewski (Gdańsk)

LA LIBERTÉ DE LA PRESSE PENDANT LA CADENCE DU GOUVERNEMENT NATIONAL EN 1831

Résumé

Le Gouvernement National du prince Adam Czartoryski s'est prononcé pour une observation stricte de l'ordonnance du Gouvernement Provisoire du 11 décembre 1830 supprimant le Bureau de la Censure. Ce fut un renoncement évident à la politique dictatoriale de Joseph Chłopicki, qui en décembre tendait à limiter la liberté de la presse. Au temps de la cadence du Gouvernement National (jus-

[119] Na przykład sprawa Bazylego Zatwarnickiego, BUW, rkps M12, k. 31, M7, t. II; AGAD, WCP nr 99, k. 35.

qu'au 16. VIII.) les journaux jouissaient d'une entière liberté, indépendemment des opinions politiques qu'ils représentaient. La franchise des droits de timbre et des cautions permettait même aux gens pauvres de publier des journaux qui, grâce à leurs sujets radicaux, trouvaient de nombreux destinataires (tels que „Nowa Polska", „Gazeta Polska"). De nombreux journaux analysaient avec beaucoup de perspicacité le côté militaire de la campagne, introduisaient une ambiance patriotique et révolutionnaire, discutaient avec aisance la question paysanne et manifestaient même en public leurs sympathies républicaines, bien que la Diète et le gouvernement s'étaient prononcés pour la monarchie constitutionnelle. La liberté de la presse contribua à l'élargissement de la lutte pour la libération de la nation, elle provoqua une animation exceptionnelle et un ferment créateur dans la vie de la capitale. Nous avons eu en Pologne une situation analogue à celle qui s'était produite en 1831 en Belgique, où la révolution victorieuse apporta la liberté de la presse — et plus propice qu'en Allemagne du Sud-Ouest, où une grande régression eut lieu en 1831 et la censure fut restituée par étapes.

Le Gouvernement National, et surtout les citoyens de Kalisz, ses membres, se sont prononcés pour la punition de tous les éventuels abus selon le code pénal de 1818. Ce code reconnaissait la liberté de la presse et on ne pouvait en abuser pour les répressions politiques. Les tribunaux, cependant, cédaient à l'atmosphère générale de liberté et ne faisaient aucun effort pour appliquer une interprétation pénale élargie des articles relatifs à la liberté de la presse. Le fait que la presse profitait d'une grande liberté provoquait fatalement des conflits avec les commandants-en-chef, car la presse seule réagissait directement aux événements de la guerre et, en un sens, les contrôlait; en cela elle dépassait sans doute la Diète, fort peu énergique, qui pendant longtemps témoignait de l'indulgence à Skrzynecki. Une discussion libre sur ces questions, délicates et fort désagréables pour Skrzynecki, alors commandant-en-chef, qui pensait plus aux négociations qu'aux hostilités, amena bientôt des conflits aigus. Skrzynecki, ainsi que la hiérarchie militaire qui l'appuyait, profitaient de la loi votée le 24 janvier par la Diète sur les attributions du commandant-en-chef, ainsi que de la résolution du gouvernement en date du 20 février sur Varsovie en temps de siège (art. 10) pour faire leurs comptes avec les publicistes et les journalistes incommodes (procès de B. Zatwarnicki, J. N. Janowski, St. Psarski, M. Suchorski, T. Krępowiecki). En même temps les publicistes liés au commandant-en-chef (le comte Bruno Kiciński) et les juristes (Damazy Dzierożyński) commencèrent une campagne de presse acharnée contre le code pénal de 1818, en réclamant sa modification et l'aggravation des peines contre „les abus de la liberté de la presse". Le Gouvernement National ne subit pas la pression de Skrzynecki, des généraux et d'une partie des publicistes conservateurs, qui réclamaient la préservation du „secret militaire" et „le maintien de l'ordre social", violés soi-disant par les journaux patriotiques et radicaux. Vincent Niemojewski reconnut en juin 1831 que toutes les questions litigieuses devaient être réglées par le tribunal des jurés, composé de publicistes et d'hommes des lettres et de la science. Les conservateurs essayaient donc d'obtenir l'appui de la Dietè. Le conflit de janvier entre la chambre des députés et le journal „Nowa Polska", terminé par l'accusation de ce dernier, donnait tout d'abord l'espoir que l'affaire ne rencontrerait pas d'opposition plus marquée et que la Diète succomberait aux arguments des conservateurs. Les événements se déroulèrent autrement. La diète estima que cette affaire était moins urgente, la plaça en 12ème lieu à l'ordre du jour des questions attendant un règlement par la loi et la renvoya aux commissions parlementaires, qui confièrent la rédaction du projet

à l'éminent juriste et au partisan de la liberté de la presse, François Wołowski. Outre la situation militaire, de plus en plus grave, une influence capitale sur l'attitude de la Diète eut la polémique qui se déroulait dans la presse et par des brochures, ayant des accents juridiques et politiques (Vincent Kraiński, Auguste Heylman, Damazy Dzierożyński, abbé Louis Łętowski), à laquelle vinrent se joindre les membres du gouvernement en défendant le code pénal de 1818 (Vincent Niemojowski, Joachim Lelewel). La polémique révéla que la majorité de l'opinion publique se prononçait pour le maintien des faits accomplis, c'est-à-dire pour l'entière liberté de la presse (attitude de „Nowa Polska", „Gazeta Polska", „Kurier Polski", „Merkury", „Dziennik Powszechny Krajowy", „Wolny Polak", „Tandeciarz", „Złodziej Polityczny" et d'autres). Cette polémique avait un caractère purement politique. On y démontra, et avec succés, que pour la restriction de la liberté de la presse et la révision du code pénal de 1818 se prononçaient ceux, qui désiraient négocier avec le tzar Nicolas. Ainsi donc, malgré les efforts animés des conservateurs durant la cadence du Gouvernement National il n'y eut aucune restriction de la liberté de la presse, car les opinions des membres du gouvernement a ce sujet ne différaient pas trop. Il est connu qu'au sein du gouvernement existaient d'importantes divergences politiques et de principe, mais la liberté de la presse n'était pourtant pas cette question qui divisait le gouvernement. Le prince Adam Czartoryski, anglomane et libéral, méprisait la censure dans le style de Szaniawski. Il cédait en principe aux opinions proférées par W. Niemojowski, appuyé activement par J. Lelewel. D'ailleurs le gouvernement entier subissait la pression de l'opinion publique qui réclamait une complète liberté de la presse. La liberté de la presse était ce secteur étroit de la politique du gouvernement, qui provoquait relativement le moins de conflits et de contradictions. Plus encore: en ce qui concerne la liberté de la presse le gouvernement était généralement solidaire.